



(335)
Rok XXVIII
1 LISTOPADA 2022
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Warszawa Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

**XXVI
Otwarte
Mistrzostwa
Europy
w Karate
Tradycyjnym -
Fudokan 2022 -
Rimini Włochy
Czytaj s. 19**



Foto - KK Pruszków

KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Już dziś zapraszamy
do zakupu świątecznych prezentów.
Ponadto mamy w naszej ofercie
duży wybór kalendarzy.
Zapraszamy! Pruszków, Kraszewskiego 39



Działkę przy Starej Drodze 7
w Komorowie o pow. 1688 m kw
sprzedam. Tel.: +48 694 545 840



Grodzisk
Mazowiecki
liderem
na Mazowszu
Czytaj s. 17



s. 4

REKLAMA

ZOSTAŃ TENISISTĄ!

Nabór do szkółek tenisowych w roku szkolnym 2022/23

Zapraszamy
NA ZAJĘCIA
Z TENISA
ZIEMNEGO

**STARTUJEMY
od września 2022**



Prowadzimy zajęcia
na poziomie
początkującym
do wyczynowego



**Klub Tenisowy, ul. Turystyczna 2a, 05-806 Komorów
tel.: 22 423 52 25, 519 139 420 www.matchpoint.pl**





FAŁSZ SZTUKI

Tekst & foto - Włodzimierz Szpak, reżyser dokumentalista.
Foto - Sebastiano del Piombo, „Męczeństwo Agaty”

Fascynacja ludzkim ciałem w sztuce renesansowej, pomimo mistrzostwa wykonania wielu znanych i mniej znanych dzieł, nie zawsze dobrze służyła treściom, jakie miały one wyrażać.

Znacznych rozmiarów Sąd Ostateczny namalowany przez Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej, z potwornie umięśnionym Chrystusem - sędzią w centrum, razi nadmiarem atletycznych figur mężczyzn i kobiet - też przedstawionych po męsku. Wrażenie... jak by się uczestniczyło w jakimś przedziwnym

stania tortur, dostrzegając w tym karę Bożą. Ostatecznie Agata poniosła śmierć rzucona na rozżarzone węgle. W chwili śmierci miała 16 lat. Jej ciało zostało pogrzebane przez chrześcijan poza miastem. (Wikipedia)

No tak, Sebastiano del Piombo pokazuje wprawdzie ostatnią, jak sądzić należy, próbę przekonania Agaty podjętą przez Kwincjana (to ten z lewej, trzy-czwarte od tyłu), ale z niebywałym bestialstwem towarzyszącym męczeństwu niewiele ma to wspólnego. Obraz „naładowany” erotycznie służy głównie prezentacji piękna nagiego ciała młodej kobiety. Sebastiano del Piombo był niewątpliwie wybitnym artystą, ciało świętej namalował nie gorzej niż Rubens ciała trzech pulchnych Gracji (patrz: muzeum Prado). Nie



wydarzeniu zorganizowanym w ośrodku sportowym dla kulturystów. To zbiorowisko niebawem rozrośniętych nagich ciał ludzkich uniemożliwiło artystycie wyrażenie tego, co najważniejsze - uczuć strachu i pokory, przynależnych temu chrześcijańskiemu tematu. Tak uważał Bernard Berenson, wielki amerykański znawca Renesansu. Ja też tak uważam...

Innym przykładem rozminięcia się zasadniczych treści wydarzenia ze sposobem przedstawienia tego wydarzenia, może być XVI-wieczny obraz Sebastiano del Piombo „Męczeństwo Św. Agaty”. Ta bardzo ważna święta - męczennica kościoła katolickiego i prawosławnego, patronka Sycylii, czczona jest do dziś uroczystości m. in. w sycylijskiej Katanii.

Zgodnie z opisem męczeństwa sporządzonym w V wieku, Agata pochodziła ze znanego rodu rzymskiego. Urodziła się w 235 roku w Katanii na Sycylii. Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej postanowiła żyć w dziewictwie. Gdy odrzuciła rękę namiestnika Sycylii Kwincjana, oddano ją do domu rozpusty. Mimo to zachowała dziewictwo i nie wyparła się Chrystusa.

Kiedy cesarz Decjusz rozpoczął prześladowania chrześcijan, Kwincjan jako jedną z pierwszych postawił przed sądem Agatę. Skazano ją na tortury, podczas których odcięto jej piersi. Z nastaniem niespodziewanego trzęsienia ziemi namiestnik nakazał zaprze-

bardzo interesował go - jak się zdaje - cały ten horror, jakim było męczeństwo Agaty. Postać namiestnika Sycylii, Kwincjana, przypominająca Maura, swym diabelskim wyglądem silnie kontrastuje z promieniującym blaskiem ciałem przyszłej męczennicy. Diabełstwo contra świętość, zło i dobro, mrok (mroczny „look”) i światło (święty blask)...

List do redakcji



Okno na Planty

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Henryk, Tomasz Kaiser

się zawsze i towarzyszyła każdemu czasem z obecnymi, komputerowymi włączniami. Bo tandeta nie wymaga konsumpcyjnego wysiłku, wchodzi łatwo i przyjemnie, zarówno gdy dotyczy jedzenia, muzyki czy stroju.



Andrzej Sikorowski

Kicz

Lunaparki zapamiętane z dzieciństwa. Kulawa karuzela, strzelnica na której obdarzony celnym okiem wiatrókowi snajper mógł wygrać sztuczny kwiatek, lub podobiznę gwiazdy ekranu, tandetne fany na kwadratowych postumentach pozyskiwane, gdy wiklinowe kółko rzucone z pewnej odległości objęło swym obwodem wybrany gadżet, czołg pchany po szynach przez siłaczki uderzający na końcu swej drogi w metalową płytę i gong - powód do dumy z krzepy pchającego. To nie była intelektualna rozrywka, raczej plebejski margines, na który szanujący się obywatel spoglądał z pobłażliwym lub nawet pogardliwym uśmiechem. Ale taka tandeta sprzedawała

W szatni reprezentacyjnej naszych piłkarzy po wygranym meczu ryczą discopolowe hity.

Ostatnio usłyszałem nasze siatkarki śpiewające od ucha do ucha przedbój Zenka Martyniuka.

Od sportowców nie żądam cytowania pieśni Ewy Demarczyk, być może nawet te ostatnie gdzieś słyszeli, ale one wymagają skupienia, pewnego rodzaju koncentracji, by pojąć rymowaną treść, a „oczy zielone” nie. Kicz wygra zawody z każdą bardziej ambitną formą przekazu, bo jest łatwy. A my z natury rzeczy w większości wypadków na tę łatwinę idziemy.

Za zgodą „Vis á Vis”

Otrzeźwienie

Pod takim tytułem p. Włodzimierz Szpak napisał, że popiera p. Giorgia Meloni przywódzczyń ugrupowania, które zdobyło największą ilość głosów w wyborach do parlamentu Włoch. I tu wyjaśnił co o tym myśli. W zasadzie popieram Autora, ale mam zdanie odrębne jeśli chodzi o ludzkie skłonności. Tych osób LGBT nie jest tak wiele, ale w naszym kraju są dyskryminowani i oni się buntują. Winą za to obarczam głównie oboz władzy, który nie może się pogodzić z tym, że można kochać inaczej tzn. nie tylko kobieta i mężczyzna, ale także kobieta z kobietą lub mężczyzna z mężczyzną. Nie można stać wrażliwym na tego wątku i pokazywać ich w świetle negatywnym, bo to są tacy sami jak my ludzie i mają prawo decydować o swoich wyborach. Jak ciągle przedstawia się ich jako dewiantów, to efekt jest taki, że się bronią. Chyba nie powinno się tego tak traktować. Podam kilka przykładów. Pierwszy to córka znanego aktora, urodziloną mu-

znacznie związała się z osobą też uprawiającą muzykę i zamieszkały razem. Co w tym złego, skoro czuje się z tym dobrze. Inny przykład to polityk, który wygrał wybory na prezydenta Śląska. Wszyscy pamiętają jakie było poruszenie, gdy udzielił ślubu parom heteroseksualnym, że nawet przyjeżdżały pary z zagranicy, aby udzielić im ślubu. Kolejny przykład to sp. Jarosław Iwaszkiewicz, który był przypadkiem biseksualisty, miał dwie córki, a kochał faceta, z którym się przyjaźnił. Tych przykładów jest zapewne więcej, ale nie będę o tym pisał. Byłoby bardzo dobrze, gdyby TVP przestało emitować te rzeczy na ekranie w formie obrzydliwości, dając przywołanie na hejty, które każdorazowo się pojawiają po tych publikacjach. Prawo do wolności osobistej jest prawem każdego człowieka i trzeba to szanować, bo bez tego nie ma demokracji. I tyle.

Pruszków, listopad 2022 r.
Z. M.



WIEŚNIAK PARYSKI MA DWADZIEŚCIA DWA LATA



Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Internet

BRAWO PANIE ANTONI!!! Wygrał pan darmowy spacer dookoła SORBONY z osobą towarzyszącą ma się rozumieć i oczywiście za odpowiednim pokwitowaniem. Bez pokwitowania nie ma mowy... W 2000 roku, roku nowego stulecia napisałem felieton do poznańskiego MAGAZYNU TARGOWEGO pod tytułem takim jakie szczególnie lubię: WIEŚNIAK PARYSKI TO JA! Wieśniak i do tego paryski to oczywiście tamten, proroczy jak niemal wszystko co o modzie pisuję, tamten FELIETON właśnie. Zestarzał się tylko autor, to oczywiście, a że piszę teraz ten felieton „w dniach zadumy” więc błąkam się wyobraźnią po zaświatach i dumam nad marnocściami. ALE! Co innego ZESTARZEĆ, a co innego ZGŁUPIEĆ. Starcze kłęski, niedowłady, i inne „pomroczości paskudne” da się zamienić w atrybuty „złotego wieku”, pad warunkiem, że się nie przehułało życia z pustą łepetyną. A nieprzehułani jesteśmy w ów czas (jaki piękny neologizm - ale czy ma sens taki sam jak „o czasie ów”)... Lepiej będzie tak: nieprzehułani jesteśmy wtedy jeśli po za jedzeniem, spaniem, pracą i drobnymi nałogami coś, a może więcej niż „coś” się poczytało, były jakieś pasje i marzenia, gdzieś nas pogało żeby zobaczyć jakiś świat „cud ósmy”, coś się zrobiło co cieszy, no i najważniejsze, że się nam jeszcze ciągle chce... Po raz któryś obejrzałem film wielkiego reżysera PAOLO SORRENTINO, film o prawdziwie starej, beznadziejnie starej starości, tytuł lekki i zuchwały jak fruujące na wietrze piórka: MŁODOŚĆ. Tak jest, debrze państwo czytacie M Ł O D O Ś Ć. Genialni starszuszki MICHAEL CAINE i HARVEY KEITEL - trochę stęskają, ale też trochę uwodzą, a naprawdę wydaje się dzielnym zuchom, że uwodzą młodość. Po prostu ARCYDZIEŁO, a w finale Jane FONDA daje niezły „koncert” aktorska typu: TEMPERAMENT JADOWITY...

Wracajmy, wracajmy, bo pogałem od modowego WIEŚNIAKA, nie wyjaśniając państwu nic poza ODA DO STAROŚCI, wpadłem do kina i o paryskim bohaterze zapomniałem. Wiem, to moje i czytelników utrapienie, MEA CULPA. Spieszę wyjaśnić o co chodzi z tym WIEŚNIAKIEM PARYSKIM i teraz wracamy da tamtego sprzed 22. lat felietonu, oczywiście we fragmentach, czy jak powiedział PROFESOR KAROL ESTREICHER o HISTORII SZTUKI - mądrze i syntetycznie – „w zarysie”. Pisałem tak: MÓD PŁODNYCH w POZNANIU obfitość i świetnie, tak my byśmy chcieli zawsze. Oczywiście jak wszędzie z PARYŻEM włącznie są mody dobre i złe, nijakie, pretensjonalne,

chybione. Zaś TEORETYCY na klęczkach i nabożnym uniesieniu przekazują trendy i wszelkiej maści wytyczne, my natomiast, projektanci pisujący tu i ówdzie pomstujemy na wszystko: na LINIE, na FORMY, na KOLORY, KONSTRUKCJE i na pozabawione wdzięku DODATKI! A już szczególnie nie mi się nie podoba, jeśli nie lubimy AUTORA, MENADZERA, WŁAŚCICIELA, PREZESA. Nie łudźmy się - zachwyty, i okrzyki potępienia są jak zawsze i wszędzie z klucza, nasi faworyci itd. BYWALCY i CZYTELNICY wiedzą, że takie „polskie piekielko” jest o całe niebo mniej szkodliwe wśród MÓD, KORONEK, TWEEDÓW, LYCRY i BIUSTHALTERÓW, niż w polityce, co gołym okiem - też itp., itd....

GÓW POZNAŃSKICH najmilej wspominam nawiązując do filmu MŁODOŚĆ – LEGENDĘ TARGOWEJ FOTOGRAFII, postać w kilku postaciach z aparatem czule dzierzonym ponad naszymi głowami - PANIĄ ELŻBIETĘ ORHON-LERCZAK i szarmanckiego prezesa Michała Turkiewicza z tajemniczym pół uśmiechem, za którym zawsze krył się dowcip, PREZESA już teraz HONOROWEGO, czyli nadal MŁODOŚĆ – film, który stał się też honorowym patronem tego felietonu. Tak się rodzą przyjaźnie i w ten oto trochę zawiły sposób zakończyliśmy część oficjalną - teraz SZTUKI PIĘKNE, czyli część artystyczna z tytułowymi W I E Ś N I A K I E M i jak by mało było tej listopadowej hecy paryskim rozra-

do spódnicy: „dobrze skrojona, zaokrąglająca figurę. Cały ubiór utrzymany jest w jaskrawych półtonach (możecie te rozumieć jak chcecie), koloryt czerwonej śliwki w odcieniu octu winnego daje wrażenie żywej barwy, podobnie jak błyskotki jarmarcznych kramarzy wywołują wrażenie DIAMENTÓW. Pięknie? Pewnie, że pięknie, a jak pisze o dekoltach, plisach i stanikach! Fachowcy i znawcy tematu z sąsiednich stron modowego pisemka unaocznia idee nowych mód, a ja „niepoprawny Antoś”, będę się upierał, że wolę ARAGONA, POZNAŃ i siebie samego z moim postrzeganiem mody jako niestającej IMPRESJI! „PARYŻ TO ŚWIĘTO RUCHOME - to kto? To ERNEST HEMINGWAY. Tak jest



MICHAEL CAINE i HARVEY KEITEL w filmie MŁODOŚĆ wielkiego reżysera PAOLO SORRENTINO

No to wiemy wszyscy, od mody i od niemoży, ale co z tym nieszczęsnym wieśniakiem i to z POZNANIA, a pan panie ANTONI, JERZY, ZBIGNIEWIE, WŁODZIMIERZU ANT CZAKU jesteście WIELKOPOLANINEM z WOLSZTYNA, a piszesz te modowe dyrdymały w PRUSZKOWIE na OSTOI PECICKIEJ, coś tak jak by w nieopodału GOMBROWICZA, MROŻKA, KAFKI, czy WITKACEGO, nie można nie zauważyć, że to wybitna obsada DOMU WARIATÓW - a gdzie ten WIEŚNIAK??? To ostatnie przydługie zdanie - to nie z tamtych, sprzed 22-lat felietonów - to niestety teraz. Nie ma wieśniaka, nie ma targów, nikt nie zamawia, lub może tylko oczekuje na felieton, na wspomnieniowy, może ktoś? Nie, nikt, tylko stary ANTOŚ no dobrze, niech będzie stary pan ANTOŚ, nieznosny sentymentalista coś bredzi, przypomina, „dla potomności?” - śmiechu warte! Ale poeta śpiewa, że ŚMIECHU NIGDY DOŚĆ - więc może jednak warto. A z targów poznańskich, takich pełną gębą WSZYSTKICH TAR-

biaką. MANIFEST SURREALIZMU wydany w 1926 roku w Paryżu, którego autorem jest LOUIS ARAGON - to obecnie mój katechizm pojmowania mody paryskiej, a nawet mody w ogóle. Dlaczego akurat w Paryżu (piszę to w 2000 roku i zaczynam lekko rozrabiać) mam wierzyć nieznanym firmom i autorom dziwacznych rewii, że to właśnie TAK i tylko T A K ma być wiosną 2000. Dlaczego nie ARAGONOWI, dlaczego nie SOBIE, dlaczego nie POZNANIOWI? A może BERLIN, AMSTERDAM, czy FLORENCJA wiedzą i lepiej i więcej? ZAROZUMIAŁY? OCZYWIŚCIE! W temacie MODA, TRENDY, WYTYCZNE, ZALECENIA, NAKAZY, ZAKAZY, FOBIE i... ZDROWY ROZSADEK - mam swoje zdanie, swój osąd i myślę, że mówiąc skromnie nienajgorszy. ARAGON pisze tak: „N A P A W A M się jej strojem, spódnica jest szeroka i krótsza od noszonych obecnie, w guście roku 1917 mniej więcej” (BRAVO! Znowu MŁODOŚĆ - panowie dyskutują, mniej czy więcej czego? Mianowicie mniej... kroperek), a wracając

- święta racja, PARYŻ jest ze mną w POZNANIU, w PRUSZKOWIE od ponad 60. lat, był w WARSZAWIE W MODZIE POLSKIEJ - cały z DIOREM, z PCHLIM TARGIEM i z DZIELNICĄ ŁACIŃSKĄ. A po „moim Paryżu” zawsze się poruszałem, tak jak by to była STOLICA MOICH MARZEN, w której nigdy bym nie chciał mieszkać, ale bywać i świętować pa plebejsku. To w Paryżu wymyśliłem sobie po przeczytaniu ARAGONA, że WIEŚNIAK PARYSKI TO JA i tej wersji się trzymam.

Pozdrawiam Wszystkich Czytelników Naszej GAZETKI - JEDYNEJ TAKIEJ w OKOLICY STOLICY.

Jerzy Antkowiak

P.S. Film MŁODOŚĆ dedykuję „młodym” poetom, aktorom i bywalcom Zwisu, czyli Vis à Vis w Krakowie. Ta Wasza młodość...



Pruszkowskie Forum Seniorów



W piątek 21 października 2022 r. w sali audytornej Centrum Dziedzictwa Kulturowego przy ul. Bohaterów Warszawy 4 w Pruszkowie odbyło się

Pruszkowskie Forum Seniorów.

Gospodarzami forum byli Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch oraz Przewodniczący pruszkowskiej Miejskiej Rady Seniorów Wojciech Rosiński.

Forum zostało organizowane w ramach zadania „Dobre pomysły Pruszkowskiej Rady Seniorów dofinansowanego z budżetu Województwa Mazowieckiego w ramach zadania „Samorządowy Instrument Wsparcia Inicjatyw Rad Seniorów 2022”. Wydarzenie tłumaczone było na język migowy.

Forum otworzył Pan Paweł Makuch - Prezydent Miasta Pruszkowa.

W trakcie obrad głos zabierali: Zdzisław Sipiara – Poseł, Krzysztof Rymuza – Starosta Pruszkowski, Wojciech Rosiński – Przewodniczący Miejskiej Rady Seniorów, Grażyna Zielińska - Kierownik Centrum Aktywności Lokalnej; Ewa Sowa - Dyrektor MOK „Kamyk”, Marek Pilch – ambasador sportu i zdrowego stylu życia magazynu Głos Seniora, Stowarzyszenie „Manko” Kraków; st. bryg. Lesław Pawul – Komendant Powiatowy PSP w Pruszkowie; insp. Michała Pisarski – Komendant Powiatowy Policji w Pruszkowie, kom. Karolina Kańska – oficer prasowy KPP w Pruszkowie, Lidia Abramczyk – Przewodnicząca Gminnej Rady Seniorów w Grodzisku Mazowieckim, Krzysztof Łebkowski – Przewodniczący Rady Seniorów w Zielonce

Z rąk przedstawicieli Stowarzyszenia Manko Kraków, Prezydent Miasta Pruszkowa odebrał certyfikat partnera kampanii „Solidarni z seniorami – razem damy radę”.

Po przerwie kawowej odbył się panel dyskusyjny pn. „Sposoby współpracy Rad Seniorów z władzami lokalnymi i mieszkańcami”. Moderatorem dyskusji była Mirosława Śliwińska a uczestnikami Ewa Kominęk, Roman Biskupski, Krzysztof Łebkowski i Adam Trąbiński. W dyskusję włączyli się również mieszkańcy Pruszkowa.

Na zakończenie forum wystąpił Zespół Tańca Ludowego „Pruszkowiacy”.

Foto - Tomasz Malczyk



Gospodarzami forum byli prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch oraz przewodniczący pruszkowskiej Miejskiej Rady Seniorów Wojciech Rosiński



Z przodu Zespół Tańca Ludowego „Pruszkowiacy”, z tyłu stoją uczestnicy pruszkowskiego forum



NOC LISTOPADOWA

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Foto - Stanisław Wyspiański Chochoły (1898-1899)

Witam serdecznie moich czytelników. Tak sobie siedzę przed kominkiem, wrzucam kolejną szczapę i patrzę jak ogień pięknie buzuje. Są dwa fascynujące mnie obrazy, na które mogę patrzeć godzinami: to ogień w kominku i kolorowe rybki w pięknie urządzonym akwarium. Mogę również z przyjemnością patrzeć na wiele innych zjawisk czy rzeczy, ale w listopadowy wieczór cieszę się, że mam w zasięgu wzroku, ów dający ciepło i spokój, kominek. A przed domem zapas drewna.

W TVN 24 – węgla nie ma, w TVP Info – węgla pod dostatkiem. Ja was pogodzę. Węgiel jest, ogólnie dostępny, ale w aptekach. Kupujcie i weźcie sobie na wstrzymanie. Ot, co! Pamiętam prof. Zina, który przed wielu, wielu laty, w telewizji, w epoce zakładania i sowieckiego buciora, przybliżył nam wolny świat, rysując węglem na kartonie, arcydzieła sztuki architektonicznej. Nie mogliśmy tak wyjeżdżać jak teraz. Ruski buciór nad nami wisiał - Nie nada! Jeszcze wtedy, o dziwo, nie było podłej i zakłamej polityki ecoterrorizmu, zwłaszcza z Berlina i Brukseli i naszych, polskich kopalni, nie musieliśmy zamykać. ALE WĘGLA NIE MA! Moja mama miała oczy jak dwa węgle. Pamiętam jak sadzała mnie na kolana i patrzyłem jej w oczy. Węgiel to było nasze czarne złoto. A w Dzień Górnikła bawiła się cała Polska, dzieci na zabawy szkolne lepiły z papieru czapki górnicze. Murzynek Bombo miał czarną skórę, podobną do węgla, a teraz, teraz to jest Afrykanin i skórę ma ledwie ciemną. A później przyszły czasy, oho ho już w wolnej Polsce, rządzonej przez, nie powiem kogo, że do strajkujących górników strzelano gumowymi kulami. Strzelała policja wykonując rozkaz premiera, premiera Trzeciej Rzeczypospolitej, kto nim był? Jakoś pamięć mnie zawodzi. AAA, już wiem ordęownik miłości, wielki patriota, (polskość to nienormalność) i najbardziej prawdomówny polityk naszych, europejskich czasów. Nie myślcie sobie, a figa z makiem. Przecież wam nie powiem kto. Nie powiem, żeby nie wiem co!!! W Wujku strzelała milicja, podła reżimowa, tylko na ostro strzelała. Bandycki sowiecki ustrój i bandycka podła i zdraziecka milicja. Ale jakies podobienstwo jest. Koniec i kropka. WĘGLA NIE



MA, a Radzio się popisuje! Do USA będzie miał zakaz wjazdu i tylko jego stara będzie jeździła, a tam hulanki i swawole, ja nic nie sugeruje, proszę sobie nie myśleć. On tu, ona tam. Skończy się tym, że gościa odnajdziemy w Chobielińskim Klubie AA. No i co? SAM SOBIE ZGOTOWAŁEŚ TEN LOS gościu. Znak naszych czasów to torba z Biedronki oraz koperty, ale nie takie jak u Piotra Szczepanika cyt. *przysyłaj choć puste koperty*. U tego człowieka liczyły się tylko pełne, tłusciutkie koperty, są świadkowie, ale wypiera się jak żaba błota. Cyt. *Jak najprościej poznać prawdę?* Kiedy prawdy głód doskwiera? Zwłaszcza wtedy, kiedy żaba. Ciągłe błota się wypiera. No, panie Żaba, ile można blokować ten immunitet? DWA cymbały tak podobne do siebie jak bliźniaki. Zakochani w sobie, wzwód do środka. NO, ALE WĘGLA NIE MA. Malutka przerwa, trzeba dorzucić do kominka. Pięknie się pali. A może by tak przymknąć tylko jedno oko i tylko na malutką chwileczkę? Nie, bo usnę i nie dokończę swojego felietonu. Odejdź, proszę się odejdź, Morfeuszu no nie Morfeusze... Nie rób mi tego. Aaa, aaa, kotki dwa, aaa... Wielki Książę Konstanty – Listopad to dla Polski niebezpieczna pora?

Markot – Tak, teraz jest listopad – więc baczenie mam, słuchy. Jest to pora gdy idą między żywych duchy – i razem się bratają.

Zaraz, chwileczkę, noc ciemna na dworze, jedno oko otworzę (to moje), gwiazd nie widzę, księżyc nie świeci, śpijcie dalej drogie dzieci (to też moje, ale kiepskie). Ale ja śnię dalej...

Wysocki – Za łzy, za urąganie męce, Hej bracia, rycerze dzieci, Młodzieńcze sprężnijcie ręce. Oto godzina wybija, gnana tęsknotą lat:

Do broni, Jezus, Maryja!
Niech płoną grody i miasta!
Do broni, do broni!

Wysocki – Tyżes to koło mnie stanęła, We wińcu błyskawic niewiasta: Łuną palisz się jasną...

Pallas – Oto jestem przy tobie siostrzyca; Błyskawice w mym ręku się palą i gwiazdy w mym ręku gasną.

O Jezusie Nazareńskim, toż to Wyspiański. Noc Listopadowa. Telewizyjny Teatr Telewizji rok 1978. Reżyseria Andrzej Wajda. Spektakl genial-

ny. Jan Nowicki jako Wielki Książę, Teresa Budzisz – Krzyżanowska, jako Joanna, reszta genialna, zresztą wszyscy genialni, to było aktorstwo aktorstwo tamtych lat, bez calebrytów, ale już nie pamiętam wszystkiego. Pamiętam natomiast, że WĘGLA NIE MA! Tym spektaklem żyję do dziś, a listopad to jednak dla Polaków też i dobra pora. Prawda Panie Naczelniku? Też listopad. A jakże. Odzyskanie niepodległości po 123 latach niewoli, Józef Piłsudski, nasz naczelnik, marszałek, proponował atak przewencyjny na Niemców, ale niestety. Nie było z kim. Tak jak i teraz. Broń Boże bez żadnych ataków. Ale gadać z kim: Makaron, cykor u tyłka, ona go chyba bije. A Szmolc to Poliszynel z komedii dell'arte. O retę, przebudzenie i co, dołkacka do kominka, dwie duże szczapki i spać i w co się bawić? W co się bawić? (Gdy możliwości wszystkie wyczerpiemy ciurkiem?) niezrównany tekściarz Młynarski ale też, spoko: Przybora, no i oczywiście Agnieszka Osiecka. Żeby mieć chociaż odrobinę talentu. No, ale cóż nie dała Bozia, trzeba z tym żyć.

Drozy czytelnicy ten skromny tekścik chciałem zilustrować obrazem Wyspiańskiego, zatytułowanym „Chochoły”. To dla minie obraz typowo listopadowy. Widzę w nim duchy naszych zmarłych, naszych bohaterów, naszych bliskich, naszych kochanych, za którymi tęsknimy. Widzę bohaterów walczących o wolność ojczyzny. To oni zmagają się w niedostępnym zaciemnionym terenie, to oni budują konspirację, to o ni chcą walczyć i to oni są zdolni do składania daniny krwi w obronie ojczyzny i narodu. Prawda panie? Ten i ten, i ty głupku, do ciebie mówię - nie będę ich wzywał po imieniu bo to szkoda słów i czasu MATOŁY ZAMILCZCIE!!! NATURA JAKBY CHCIAŁA TO BY WAM DAŁA ROZUM POŁMÓZGI.

WĘGLA NIE MA!!!

Pozdrawiam Państwa Serdecznie.
Zbyszek Poręcki

A WĘGLA NIE MA I JUŻ NIGDY NI BĘDZIE. Gdyby natura chciała to by był. Koniec i kropka.

UWAGA! Redakcja przeprasza za urwane zdanie w druku a ostatnie opuszczone zdanie felietonu Zbigniewa Poręckiego pt. Twarz powinno brzmieć: *Dziękuję za dobre słowo czytelnice Pani Mirosławie Stasiak. Jeśli kiedyś staniemy Twarz w Twarz podziękuję jeszcze raz.*

Odpowiedzialność ludzi biznesu

Dominik Poręcki - adwokat
Foto - ze zbiorów autora



Ostatnie osiem miesięcy to dla nas czas próby w obliczu tragedii, jaka rozgrywa się w Ukrainie. Jako przedstawiciel są wodu prawniczego, a także przedsiębiorca chciałbym podzielić się z Państwem refleksją na temat odpowiedzialności społecznej, a szczególnie odpowiedzialności ludzi biznesu – przedsiębiorców.

Odpowiedzialność to zasada uniwersalna, a jeden z jej wymiarów to przyjęcie na siebie obowiązku zadbania o kogoś. Mały Książę, bohater książki Antoine de Saint-Exupéry'ego, mówi – „jesteś odpowiedzialny za to co oswoiłeś”. Zatrzymajmy się zatem i zobaczmy za kogo i za co dzisiaj jesteśmy odpowiedzialni. Żeby zmierzyć się z tym pytaniem sięgam pamięcią do wydarzenia, w którym brałem udział w ostatnich dniach, a była to polsko-ukraińska konferencja na temat odbudowy Ukrainy. Na konferencji tej jak prelegent mierzyłem się z pytaniem - czy dyskusja na temat odbudowy Ukrainy nie odbywa się przedwcześnie, w sytuacji gdy cały czas trwa tam pełnoskalowy konflikt zbrojny. Dodam, że w konferencji brali udział przedsiębiorcy różnych branż, gotowi do wzięcia udziału w odbu-

dowie. Pomyślałem sobie wówczas, że ta dyskusja powinna w gruncie rzeczy rozpocząć się znacznie wcześniej, już 24 lutego br., wtedy kiedy ten konflikt wybuchł. Dlaczego? Dlatego żeby dobrze się do tego przygotować, żeby odbudowała mogła zacząć się jak najszybciej, ponieważ na końcu stoł człowiek – człowiek który mógł stracić rodzinę, dom, majątek itd. – człowiek za którego jesteśmy odpowiedzialni.

Następnie spojrzałem na uczestników ww. konferencji – przedsiębiorców, próbując dotknąć ich tożsamości. Z pomocą przyszedł mi jakże plastyczny język polski - PRZED-SIĘ-BIORCA. Trzy filary z jakich zbudowane jest to słowo wypełnione są głęboką treścią. PRZED, oznacza to wszystko co się dzieje zanim staniemy się BIORCĄ. Zakładam, że jest to intencja z jaką idziemy do biznesu, propozycja tego co możemy dać światu, żeby otrzymać coś w zamian – tak, właśnie dać, dawca... SIĘ - to proces transformacji, kiedy przygotowujemy się do tego żeby stać się BIORCĄ. I tak z DAWCY stajemy się BIORCĄ – PRZEDSIĘBIORCĄ.

Mam takie nieodparte wrażenie, zwłaszcza teraz, że wszyscy jesteśmy w fazie PRZED. To jest czas pró-

by, w którym powinniśmy być DAWCAMI. Mam tu na myśli właśnie naszą odpowiedzialność względem przyjaciół Ukrainców. Dzisiaj jesteśmy za nich odpowiedzialni. Nie dopuścimy do popełnienia grzechu zaniedbania. Grzechu popełnianego przez nihilizm – postawę opierającą się na przekonaniu, że wszystko jest bez znaczenia.

Parafrazując Johna Kennedy'ego, który 26 czerwca 1963 roku w Berlinie wypowiedział sławetne słowa Ich bin ein Berliner - jestem Berlińczykiem, dzisiaj można powiedzieć - „Wszyscy wolni ludzie, gdziekolwiek żyją, są obywatelami Ukrainy, i tym samym ja, jako wolny człowiek z dumą mówię «Jestem Ukraińcem»!”

Pomagajmy naszym przyjaciołom Ukraińcom najlepiej jak tylko potrafimy, bądźmy odpowiedzialni.

Ten tekst choć dedykowany przedsiębiorcom, kieruje do wszystkich ludzi dobrego serca.

Z pozdrowieniami,
Dominik Poręcki

Witamy w składzie redakcyjnym nowego współautora mec. Dominika Poręckiego. (Redakcja)



Grażyna Chrapkowska-Macierzyńska – „Nigdy tego nie zapomnę”

Grażyna Chrapkowska-Macierzyńska z d. Uszyńska, ur. w 1928 roku, w okresie okupacji mieszkała z rodziną na Śródmieściu przy ulicy Grzybowskiej. W sierpniu 1944 roku wraz z rodzicami, Stefanią i Bogusławem, oraz młodszą Elżbietą siostrą została wygnana z Warszawy do obozu Dulag 121 w Pruszkowie, a następnie przewieziona do Włoszczowy i oczekiwała końca wojny w pobliskich Nieznanowicach. Wywiad z Panią Grażyną Chrapkowską-Macierzyńską został przeprowadzony w listopadzie 2021 roku.

Okupacja i wybuch Powstania Warszawskiego

Nazywam się Grażyna Chrapkowska-Macierzyńska. Urodziłam się w 1928 roku w Cechowie [obecnie część Sulejówka – przyp. red.]. W dowodzie osobistym mam wpisany Sulejówkę. Moja rodzina składała się – oprócz mnie – z mamy, taty i pięć lat młodszą siostrę. Gdy się tak się zastanawiam, dochodzę do wniosku, że moje życie było absolutnie nieprawdopodobne. To była bajka, ale jak to w bajce, były i tragedie. Moimi tragediami były okupacje.

Mieszkałmy przy ulicy Grzybowskiej 5, w samym Śródmieściu. W 1939 roku, jak się rozpoczęła wojna, dwa sąsiednie domy – jedynka i trójka – uległy całkowitemu zniszczeniu i dopiero ta nasza piątka była pierwszym domem na Grzybowskiej. Tam były dwa podwórka i oficyna. My mieszkaliśmy właśnie w bocznej oficynie.

Powstanie zaczęło się dla nas 1 sierpnia o godzinie 17 w bramie. Nasza kamienica miała ładną bramę. To było stare budownictwo, teraz nie ma po tym śladu. Zupełnie młodzi chłopcy kazali nam się udać do domu. Wołali: „Proszę, do domu, szybko do domu”. Najpierw my przyszliśmy, później rodzice. Byliśmy w komplecie. Wszystko to razem było dla nas zaskoczeniem, i to niewyobrażalnym zaskoczeniem.

Znaleźliśmy się w środku intensywnych działań powstańczych. Z jednej strony znajdowała się PASTA [obecnie przy ul. Zielnej 39 – przyp. red.], o którą toczyły się zaciekłe walki, z drugiej strony był kościół pw. Wszystkich Świętych [obecnie przy placu Grzybowskim 3/5 – przyp. red.], na którego wieży usadowili się Niemcy. Było tam bardzo niebezpieczne, bo dookoła stało mnóstwo oddziałów niemieckich – i od strony pobliskiej Krochmalnej, i od placu Grzybowskiego, i Ogrodu Saskiego. Byliśmy okrażeni.

Przeżyłam tam straszną rzecz. Powstańcy wzniesli na Grzybowskiej barykadę, żeby uniemożliwić przedostawianie się Niemców od strony Ogrodu Saskiego. Zaczęły się walki. Naturalnie wróg miał przewagę zbrojną – samoloty i wszystko inne. Niemcy zaatakowali tę barykadę. Cały czas trwał ostrzał. Było bardzo dużo ofiar powstańczych, i to przeważnie młodych ludzi. Nie można się było do nich dostać, by ich zabrać i pochować. Te ciała leżały kilka dni, a były przecież upały sierpniowe. W nocy próbowano je ściągnąć. Wreszcie się udało. Do tej pory mam przed oczami ten straszny widok ciał. [...] To było wstrząsające.

Baliśmy się, bo to nasze mieszkanie stało się bardzo niebezpieczne. Niemcy znajdowali się tuż obok. Poruszanie się było trochę możliwe, ale głównie piwnicami. Na zewnątrz trwał ostrzał – i z PAST-y, i z kościoła Wszystkich Świętych – dlatego rodzice doszli do wniosku, że trzeba poszukać bezpieczniejszego miejsca. Przenieśliśmy się na takie ulice, gdzie możliwe było jakieś życie, ale wtedy zaczął się ostrzał pociskami zwanymi szafami albo krowami, które rujnowały całe domy, całe ulice, wszystko. I trzeba było wrócić do naszego niebezpiecznego domu. Rodzice wiedzieli, że Śródmieście jest otoczone. Gdy przechodziły osoby, które uratowały się ze Starego Miasta, to opowiadały straszne rzeczy. Przyszła taka kobieta z dzieckiem, która mówiła, jak się ukryła przed Niemcami. Oni szukali Polaków wszędzie i wybijali. Schowała się w piecu kafelkowym w piwnicy i trzymała dziecko buzię, żeby się nie odzywało. Udało jej się, przyszła do nas z tym dzieckiem.

Opuśczenie Warszawy

Jak zrzucili ulotki, że ludność cywilna może opuścić Warszawę, postanowiliśmy wyjść. Kiedy wychodziliśmy z domu, to rodzice wzięli dużo sucharów, które mama uszyła dużo wcześniej. Mieliśmy też jakieś rzeczy na sobie, ale nie ciepłego, bo było jeszcze lato. Mama zabrała dwa przykrycia na łóżka, które się potem bardzo przydały, szczególnie jak nas wzięli do tego właśnie obozu. Jak szliśmy, to z dwóch stron stały kordoncy żołnierzy przebranych w niemieckie mundury, ale mówiących jakimś wschodnim językiem. To nie byli Niemcy, tylko ludźmi, którzy niestety zdecydowali się im służyć. Oni rzucali się w ten tłum idący i zrywali jakieś ładunki, wyrzucali z uszu kółeczka.

Gdy dotarliśmy do kościoła Świętego Wojciecha [właśc. Kościół pw. św. Biskupa BM parafii św. Wojciecha przy ulicy Wolskiej – przyp. red.], wszystko się zle-

zapowiadało. Już przy samym wejściu odłączyli od nas tatę. Zostaliśmy same – ja, mama i moja pięć lat młodszą siostrę. To była tragedia. Ale tata miał na szczęście dwie takie malutkie buteleczki spirytusu, chociaż u nas w domu w ogóle się nie piło alkoholu. To była poprawna rodzina. Jednak tata przeźornie wziął wtedy z domu ten spirytus, bo mógł się przydać. I się przydał, bo w tym kościele za tę jedną albo dwie buteleczki przekupił takiego przebranego za Niemca i ten puścił tatę do nas. Nawet się nie spodziewaliśmy, że tak może się zdarzyć.

W kościele Świętego Wojciecha leżało dużo przetrzonych, wyjących nieraz z bólu, rannych. Ci, którzy nie brali czynnego udziału w powstaniu, też padali ofiarą działań. Wszyscy nie brali przecież czynnego udziału, nawet nie mogli brać. Jak na te swoje piętnaście lat, byłam nieduża, chuda, więc gdym podeszłam kiedyś do takiego powstańca, że może bym coś pomogła, to jakiś dowódca powiedział: „Jeżdżaj, mato, to nie dla ciebie zabawa”. Teraz się opowiada, że dzieci brały udział w powstaniu, a one sobie nie zdawały sprawy z tego, co to było. Niepotrzebnie zrobiłmiś bohaterów nawet z dzieci. Ale to jest inna sprawa.

Jak już byliśmy w komplecie w tym kościele Świętego Wojciecha, to trzeba było iść do Dworca Zachodniego.



Stefania i Bogusław Uszyńscy z córkami Grażyną (po lewej) i Elżbietą (po prawej). Zdjęcie powojenne, Warszawa. Ze zbiorów prywatnych

Z ulicy Wolskiej, gdzie zrywali z ludzi wszystko, co mogli. Szliśmy ulicą Bema. Była widać, jak z dwóch stron paliły się domy. Tam była taka maskara, że trudno to teraz opowiedzieć. Dla mnie to bardzo nieprzyjemne. Wspomnienia o tamtych rzeczach sprawiają mi dużą przykrość. Ale zasnaliśmy również ludzkiego odruchu, od dwóch niemieckich żołnierzy.

Doszliśmy do Dworca Zachodniego, gdzie stały pociągi elektryczne, ale jeszcze zanim nas do nich wepchnęli, rozległ się alarm. Koło go spowodował, nie wiem. Pewnie to były jakieś naloży alianckie. Jak usłyszeliśmy syreny, to zeszliśmy z peronu do przejść podziemnych, tam przykucnęliśmy. Nie ukucnęło tylko dwóch żołnierzy niemieckich, tych co nas pilnowali. Nie było jednak bombardowania, ale trochę to trwało. Ci Niemcy w pewnym momencie wyciągnęli puszkę z sardynkami. Jak ją otworzyli, rozszedł się ten zapach... Nie byliśmy w stanie z siostrą nie patrzeć na tę puszkę. Niemcy spojrzeli na nas, otworzyli puszkę do końca, wyciągnęli dwa widelczyki i bez słowa dali nam te sardynki. Nie wiem, czy to tylko odruch, ale chyba jakby nam pół dali, to też byśmy wzięli i zjadły z siostrą. Można zapytać, jak mogłyśmy coś takiego zrobić, a to było bardzo ludzkie, dziecięce. Może dorosły by tego nie zrobił. Nigdy tego nie zapomnę.

Był taki moment – nie pamiętam dokładnie, jak to było – ale niedaleko torów znajdowały się jakieś działki z warzywami. Dali nam pozwolenie, żebyśmy na te działki wbiegli i urwali sobie jakieś warzywa. Ludzie wyrwali, co tylko mogli, rodzice przede wszystkim, ale my też trochę tam pomogłyśmy. Pamiętam marchewkę, do tej pory Kocham marchewkę. To było coś niesamowitego, ile mogliśmy wziąć tej marchewki. To jednak było właściwie, chyba jeszcze przed tym alarmem.

Obóz Dulag 121 i transport do Włoszczowy

Później był ten obóz w Pruszkowie, do którego przewieźli nas pociągami elektrycznymi. Jak tam weszliśmy... Teraz to zupełnie inaczej wygląda niż wtedy.

Przebywaliśmy w takich halach, gdzie reperowano pociągi. Tam były szyny i takie kanały, do których się schodziło, ale pociągów nie widziałam. Wszędzie pełno ludzi. Na kawałkach cegieł czy czymś takim coś sobie palili, żeby ciepło było. Taka maskara była w tym obozie, że trudno sobie to wyobrazić. [...] Nie jestem w stanie powiedzieć, jak długo tam byliśmy. Żadnych dat nie pamiętam. Byłam dzieckiem i to mnie w ogóle nie interesowało. Jedną rzecz tylko powiem – wiedzieliśmy, że jak najkrócej powinniśmy tam być, że za wszelką cenę musimy się stamtąd wydostać, bo zginiemy. Był taki moment. Można było przyspieszyć wyjście, podchodząc tam, gdzie wypuszczali ludzi do wagonów. Tymczasem się tylko myślało, żeby jakoś żyć, przeżyć i sobie poradzić. Jak wsiadaliśmy do tych wagonów, to było niebezpieczeństwo, że przy selekcji zabiorą nam tatę, dlatego tata wziął tę młodszą siostrę na ręce. Z tego, co ona pamięta, ja sobie tego nie przypominam, miała dodatkowo zawinięte nogi. Jako że z dzieckiem, to puścił tatę. Ja byłam z mamą i byłam pewna, że przejdę. Specjalnie się tak podzieliłmiś, żeby przejść przez segregację. Udało się. Te pociągi towarowe, którymi nas transportowano, były odkryte. To chyba był jeszcze sierpień.

Udało mi się zająć miejsce przy oknie, bo tam były oberfluity [Górna część okna dająca się osobno otwierać – przyp. red.]. I wyglądałam, jak noca przyjeżdżałam na koniach Jedrusie. Po Niemcach w dzień przyjeżdżali potem Rosjanie. [...] Często chodziłam do ogrodu warzywnego, do ruin pałacu. Ogród był ogromny. Były też zagrody ze zwierzętami. To była taka pora, że były jeszcze grzyby w lesie. Tymi grzybami uzupełniłmiś jedzenie. Raz pojechaliśmy do Częstochowy, bo to niedaleko było. Czasem ktoś coś znalazł, żeby posiłki były bardziej pożywne.

Zmiana okupantów była szybka, nie za bardzo nas to dotknęło, nie było walk. Najpierw się przemieszczały Niemcy, potem Rosjanie, ale ponieważ ten dwór był z dużymi możliwościami, to i Rosjanie się w nim ulokowali. Nie zapomnę, jak tam złapał jednego Niemca. Ponieważ tam był las, to się w nim schował, ale złapał go. Był już w starszym wieku. Zagadaliśmy go do tego rowu, który był między aleją a zagrodami ze zwierzętami. On prosił, że ma dzieci, „kinder”, ale oni zastrzelili go na moich oczach. Miałam odruch, żeby iść tam, ale dobrze, że nie poszłam, bo mogli i mnie zastrzelić. Taki mam niesmak, że może powinniśmy spróbować... [...]

Powrót

Jak już było można, tata postanowił, że pojedzie sam do Warszawy sprawdzić, czy możemy wracać. Ale ja chciałam z tatą. I tak zrobiłam, że pojechałam, i to w okropnych warunkach. Z naszego mieszkania nic nie przetrwało. Z naszej oficyny tylko front został. Mieliśmy piwnicę, mama tam nawet przetworzył zakopała, ale zostały wyjęte. W Warszawie to kupa gruzu była, ale pojechaliśmy z tatą na Pragę. Tata miał tam kuzynów, zamieszkaliśmy na rogu Targowej, Żąbkowskiej i Szerokiej. Trochę tacie przekazywałam, więc jak się denerwował, to mu powiedziałam: „Jak ci przekazywałam, to ja wracam”. „Chcesz sama do Włoszczowy jechać, tak?”. Mama dała mi metrykę siostry. Między nami było pięć lat różnicy, ale byłam mała i chuda, trudno się było domyślić, że mogę mieć więcej. Przeprowadziłam się mostem tymczasowym, pontonowym przez Wisłę i udałam się na Dworzec Zachodni, ale tam jeszcze nie wpuścili Polaków, bo Rosjanie ciągle się przemieszczali. Trzeba było się jakoś dopchać do pociągu. Jakąś babką powiedziała, że jest żoną jednego, i przeszła. Długo się nie namyślając, wepchnęłam się za nią. Inni się darli na peronie: „Co ta smarkula tam wlała?”. Przyszli Rosjanie, którzy wyrzucali Polaków, a ona coś kręciła. Powiedziałam im: „To moja mac”, a ona na to: „Ty szczeniaku, coś sobie wymyśliła!”. Straszny tłok był w tych pociągach, że jeden do drugiego człowieka się dopychał. Tak chyba dojechałam do Częstochowy, nie jestem pewna... A później wlałam na towarowy pociąg, „gdzieś tam smarkulo wlała, spadnieś na łeb!”, a ja im tak z góry kiwałam [śmiech]. I dojechałam. Wchodzę do domu i mama pyta: „Kochanie, gdzie tata?”. Nie mogła uwierzyć, że sama przyjechałam.

Jak już wszyscy wróciliśmy do Warszawy, zamieszkaliśmy na Szerokiej. To był pierwszy dom, chyba numer 36, przy samej Targowej. Budynek był nie do użytku, bo miał belki potrzaskane. Kuzyni taty na swój koszt wymienili te belki, za co administracja dała nam pięć lat bez czynszu. To było ogromne, czteropokojowe mieszkanie. Mieszkałmiś tam my i dalsza rodzina. Potem tamci się wyprowadzili, a my zostaliśmy. Mieliśmy dwa pokoje, a w dwóch pozostałych mieszkali różni ludzie. Zaczął się koszmarny niesamowity, bo przyszli ludzie nie na poziomie: pijak, człowiek z UB... Jeszcze to trzęcie piętro, ale byłam wtedy młoda, wchodziłam jak ptaszek. Mnie wówczas roznosila energia. Chodziłam po górach, to była moja pasja. Kocham przyrodę, lasy i chciałam studiować leśnictwo, ale stało się tak, że skończyłam stomatologię, a później medycynę i kilkadziesiąt lat pracowałam w służbie medycznej. Zwiędziałam kawałek świata. Takie życie. Ale gdybym miała je powtórzyć, tobym je powtórzyła, co do joty.

LISTOPAD W MUZEUM DULAG 121

2-18.11.2022: Wystawa „Pruszkowski Koła. Rzecz o cykлизmie i Towarzystwie Cyklistów w Pruszkowie” w Centrum Sportu Raszyn (ul. Sportowa 30, Raszyn).

5.11.2022 (sobota) godz. 15.00: „Pruszków w wojnie wrześniowej 1939” – wykład dr. Mirosława Wawrzyniaka w Muzeum Dulag 121.

19.11.2022 (sobota) godz. 15.00: „Szpitala wojenne w Pruszkowie. Wrzesień 1939” – wykład dr. Mirosława Wawrzyniaka w Muzeum Dulag 121.

24-27.11.2022: Historyczne Targi Książki w Warszawie – Arkady Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie – Muzeum (plac Zamkowy 4).



Cmentarz żydowski w Pruszkowie

Co wiadomo o ludziach

Tekst i foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

Nie wiadomo ile osób zostało pogrzebanych na cmentarzu żydowskim w Pruszkowie. Nie zachowała się grzebalna dokumentacja, a część przedwojennych grobów została tak zniszczona, że na powierzchni nie zostało śladów. Nie jest też znana liczba osób pochowanych w czasie okupacji hitlerowskiej, kiedy już nie było warunków dla normalnych pogrzebów i trwałego zabezpieczenia grobu. Dotyczy to zarówno społeczności pruszkowskiej do czasu jej deportacji do Warszawy, tj. 30 stycznia 1941, jak i okresu późniejszego, kiedy mogli tu być grzebani Żydzi zamordowani przez Niemców w różnych okolicznościach. Wyjątkiem jest grób Zombergów, matki z dwógiem dziećmi, zamordowanych 28 października 1943.

Około dwustu osób zidentyfikowanych na podstawie inskrypcji i aktów zgonu można podzielić na cztery kategorie według miejsca pochodzenia:

- 1) mieszkający w Pruszkowie od urodzenia;
- 2) mieszkańcy Pruszkowa pochodzący z innych miejscowości (migranci), razem 86 osób z 34 miejscowości; najwięcej z Nadarżyna i Grodziska, potem Mszczonowa, Warszawy, Kałuszyńska i Tarczyna;
- 3) mieszkańcy pobliskich miejscowości, przede wszystkim Ożarowa i Otarzewa, którzy byli chowani w Pruszkowie, ponieważ był to dla nich najbliższy cmentarz żydowski, razem 14 osób;



Obecny wygląd nagrobka Mordechaja Buchholca po odnowieniu go w 2015 roku przez uczennice Gimnazjum nr 4 w Pruszkowie

4) pacjenci pruszkowskich zakładów psychiatrycznych, głównie szpitala w Tworach, ale także dwu prywatnych zakładów, dra Daniela Goldberga oraz dra Edwarda Steffena; ogółem 45 osób pochodzących z całego terenu Rzeczypospolitej, najwięcej z Warszawy (7 osób), potem Białegostoku, Częstochowy, Lublina i Łodzi; zaś 11 osób trafiło do Pruszkowa z 8 miast kresowych, obecnie w granicach Białorusi i Ukrainy, w tym po dwie osoby z Ostrogi i Włodzimierza na Wołyniu oraz z Kowla.

Większość osób z tej ostatniej kategorii jest skupiona w oddzielnych kwaterach. W sektorze pierwszym, kobiecym, zostało zidentyfikowanych 30 grobów, z tego jedynie w trzech są pochowane miejscowe kobiety, tj. z Pruszkowa, Ożarowa i Otarzewa; pozostałe 27 to zmarłe pacjentki szpitala w Tworach i prywatnych zakładów. W sektorze drugim, męskim, w kwaterze od strony domu przedpogrzebowego, znajduje się 12 grobów, z tego wszystkie, które udało się zidentyfikować, tj. 9, to także zmarli pacjenci zakładów psychiatrycznych. Wreszcie w sektorze czwartym, również męskim, w południowo-zachodnim rogu cmentarza, znajduje się jeszcze jedno skupisko zmarłych pacjentów, tym razem młodych mężczyzn w liczbie siedmiu.

Jak już było zasygnalizowane na pruszkowskim kirkucie chowano zgodnie z tradycyjnym, wywiezionym z biblii, rozdzieleniem płci, stąd mamy tu dwa sektory męskie i trzy żeńskie. Wyjątkiem jest, wspomniany już, grób Zombergów, który ponadto jest jedynym w którym pochowano więcej niż jedną osobę.

Oprócz rozdzielenia płci na cmentarzu da się wyróżnić skupiska młodych osób. Istnieje sektor dziecięcy, na którym niestety ocalały jedynie dwa groby, w tym jeden anonimowy, ale z pewnością było ich więcej. Poza tym istnieje kilka skupisk młodzieży poza wspomnianymi znajdującymi się w rogu cmentarza 7. grobami młodych pacjentów Tworów. Na skrajku sektora drugiego, tym razem od strony ul. Lipowej, znajduje się skupisko młodych pruszkowian, pięć chłopców w wieku od 15 do 22 lat. Cały niewielki sektor piąty, sześć grobów plus dwa anonimowe, to panny i młode kobiety. Podobne skupisko znajduje się na zachodnim skrajku sektora trzeciego, osiem grobów.

Na kirkucie robotniczego miasta spoczywają głównie ludzie z niższych warstw społecznych. Spośród 31 osób, którym w aktach zgonu został wpisany zawód, czy zarobkowe zajęcie, to najwięcej, aż 14, ma podane „handlowiec” lub „kupiec”.



Archiwalne zdjęcie z uroczystości przy nagrobku Mordechaja Buchholca, około 1934 roku. Druga od prawej Anna Fabiszewicz, obok niej jej rodzice, między nimi jej siostra Edzia. Poniżej fragment strony dziennika lekcyjnego z nazwiskiem Edzia Fabiszewicz.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
Imię	Nazwisko i imię ucznia	Data urodzenia	Grupa	Wzrost	Waga	Temperatura	ciężar ciała	ciężar serca	ciężar płuc	ciężar wątroby	ciężar nerek
11	Edzia Fabiszewicz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
12	Anna Fabiszewicz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
13	Mordcha Buchholz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
14	Henryk Bogacki	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
15	Edzia Fabiszewicz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
16	Anna Fabiszewicz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
17	Mordcha Buchholz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
18	Henryk Bogacki	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
19	Edzia Fabiszewicz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
20	Anna Fabiszewicz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
21	Mordcha Buchholz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
22	Henryk Bogacki	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
23	Edzia Fabiszewicz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
24	Anna Fabiszewicz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
25	Mordcha Buchholz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
26	Henryk Bogacki	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
27	Edzia Fabiszewicz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
28	Anna Fabiszewicz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
29	Mordcha Buchholz	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2
30	Henryk Bogacki	1920	3	150	40	36,5	12,5	1,2	1,5	1,8	1,2

Poza tym są wymienieni: trzech szewców, dwu krawców, piekarz, stolarz, fryzjer, furman, szklarz, stolarz, rzeźnik, robotnik. Według zapisów w księgach zgonów tylko dwu mężczyzn nie utrzymywało się z pracy fizycznej, kancelista Chaim Orłowski oraz rabin Icchak Meir Lewinberg. Zawód został też wpisany w aktach zgonu trzech kobiet, dwie to „służąca”, a jedna „nauczycielka” – Rywka Blumental z Bielska Podlaskiego. Statusem wyróżnia się jeszcze Henryk Bogacki z Łomży, na obeliskowym nagrobku ma wykute w polskiej części inskrypcji słowa „artysta malarz”.

Z braku grzebalnej dokumentacji oraz zniszczenia nieznaną liczbę nagrobków trudno jest sporządzić statystykę wieku grzebanych osób. Był on z pewnością około 25 lat niższy niż obecnie w Polsce. Trudności w obliczeniach wiąże się między innymi z tym, że na cmentarzu zachowały się jedynie dwa groby dziecięce, choć w księgach zgonu zapisywano co roku śmierć kilkorga dzieci. Poza tym w rzeźbionych księgach rzuca się w oczy duża liczba młodych osób oznaczanych potem w nagrobnych inskrypcjach jako „dzieci” i „młodzieńcy”. Licząc tylko mieszkańców Pruszkowa, tak jest właśnie oznaczonych jest około 20 nagrobków. Są to często ofiary gruźlicy. Nietrudno też zauważyć dużą liczbą młodych mężatek, co zapewne było wynikiem wysokiej śmiertelności kobiet w pociągach. Kobiety te często pozostawiały po kilkoro drobnych dzieci, których los stawał się niezwykle trudny, dziś nawet trudny do wyobrażenia.

Jak dotąd znane jest tylko jedno zdjęcie z przedwojennego cmentarza, pochodzi z księgi

pamięci Sefer Pruszków wydanej w Izraelu w 1966 r. Piętnastu żałobników skupionych przy nagrobku Mordechaja Buchholca, zmarłego w marcu 1933 roku. Skoro jest już nagrobek, więc może to być rok 1934. Na zdjęciu widzimy dwie spowinowaczone rodziny, po lewej Buchholcowie, po prawej Fabiszewiczowie. Większość z nich nie przeżyła okupacji. Trochę wiadomo o Fabiszewiczach. Stojąca druga od prawej dziewczyna to Anna (Chana) Fabiszewicz (ur. w 1920), ocalała w ten sposób, że ukrywając swoją tożsamość dała się wywieźć na roboty do Niemiec ze znajomym Polakiem, z którego potem wyszła za mąż; zmarła w Pruszkowie w 2008 roku jako ostatnia pruszkowska Żydówka. Stoi obok ojca, Majera Fabiszewicza, krawca, którego Niemcy zatrudnili do szycia, a potem rozstrzelali, prawdopodobnie w Parku Potulickich.

Stojąca przy nich, między ojcem i matką, mała dziewczynka to Edzia (Eta) Fabiszewicz; jeśli nie zmarła w getcie warszawskim z chorobą i głodem, to została zagazowana w Treblince, podobnie jak matka i reszta rodziny. Obok aktu urodzenia sporządzonego w pruszkowskim USC w 1924 roku, mamy jeszcze jedno świadectwo o jej istnieniu. Mianowicie zapis w „dzienniku nauki religii mojejsewowej” z roku szkolnego 1937/38. Dziennik ten został odnaleziony przed 20 laty w starej szafie w LO Kościuszki. Przed wojną była tam szkoła powszechna i raz w tygodniu odbywały się w niej lekcje religii dla żydowskich dzieci ze wszystkich sześciu szkół powszechnych. Edzia figuruje w dzienniku jako uczennica czwartej klasy SP im. Żółkiewskiego przy ul. Topolowej.



Nowe płyty na listopad

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



PODWÓJNA PODRÓŻ ZIMOWA

Dlaczego podwójna? Bo to są dwa krążki CD wydane w tzw. luksusowej edycji przez NIFC z dwoma oddzielnymi zwojami – tekstowymi, ponadto nagrany w sporym odstępie czasu. Słynna PODRÓŻ ZIMOWA (Winterreise op.89 D.911) powstała u schyłku życia wiedeńszczyka Franza Schuberta (1827). Znaną, popularną stała się co najmniej po 150 latach. Obrosła znaczną literaturą, analizami – w sumie stała się swoistą klasyką, o dzieło nie tak często wykonywaną. To jednak arcydzieło żyjącego dość krótko i małego wzrostu 160 cm, zwanego barytką Schuberta (zmarłego w wielu ledwie 30 lat w wyniku powikłań chorobowych po zarażeniu się chorobą weneryczną) i szalenie płodnego (600 pieśni) kompozytora epoki romantyzmu, także estetyki Biedermeyera (życie salonowe – muzyczne). Gdzie rozdźwięk między marzeniami a rzeczywistością w sferach artystycznych i nie tylko, był winą tamtego wrogiego świata – z jego spolszczonością i obłądą i nie pozwalał nam realizować owych marzeń. Oryginalny tekst Wilhelma Müllera (wiersze z papierów pozostawionych przez wędrownego waltornistę) był podstawą do zamysłu kompozytorskiego Schuberta po trzech lata od napisania tekstu. Nawroty ulotnych obrazów ze szczęśliwej przeszłości stały się kontrapunktem dla beznadziejnej rzeczywistości. W 24-częściowej partyturze kompozycji aż 17 razy autor podkreśla przemianę trybu majorowego na minorowy – co podobno doprowadza podmiot liryczny na skraj obłądę – gdzie niegościnną gospoda okazuje się przeludnionym cmentarzem, a wędrowiec z „wiernym kijem wędrownym” mający o trzech siostrach. Lecz cały czas kocha i wierzy w miłość.

To w oryginale. Lecz znakomity tłumacz (z kilku języków) i poeta – Stanisław Barańczak (1946-2014) nie poszedł prostą drogą. Owszem, przetłumaczył świetnie dość wcześniej song „Lipa” (pieśń IV) i ówże fragment znalazł się w jego nowej pracy – palimpsestowy oryginał. Tu trzeba dodać słów kilka o tzw. backgroundzie Barańczaka edukowanym na Uniwersytecie poznańskim, wzrastającym (tak jak moje pokolenie – AST) dla którego muzyka pop i jej poeci były odniesieniem. Pokolenie, które szukało – słuchało płyt z „Winterreise” Schuberta pijąc tanie bułgarskie wino. Z pomysłem „Podróż zimowej” Barańczak nosił się kilkanaście lat aż do r. 1994, kiedy napisał swoją wersję cyklu. „Niewątpliwie jednak moje wiersze, pisane przede wszystkim do melodii kompozytora, a nie używając przekładów ani parafrazowań tekstów lirycznych, zawdzięczają Müllerowi spore inspiracje sytuacyjnych, tematycznych, a nawet fonetycznych – choćby ostatniemu wynikiem był utwór całkowicie różny od wiersza niemieckiego romantyka i wobec niego polemiczny. Choć związek między moimi utworami a muzyką Schuberta jest bardziej intymny i ścisły, moją ambicją było napisanie takich tekstów, które można byłoby zaśpiewać do

określonej melodii, a zarazem – przeczytać również w oderwaniu od muzyki jako samodzielne wiersze”. Tu poeta sugeruje konieczność wcześniejszej znajomości cyklu lub równoczesne słuchanie i pociąg kilka klasyków wykonawczych, jak np. Hansa Hottera (1955), Dietricha Fischera-Dieskaua, Güntera Leiba czy przede wszystkim Petera Schreiera (1985 z akompaniamentem Światosława Richtera).

Barańczak osadził fabułę, jeśli tak można powiedzieć, we współczesnej rzeczywistości – stricte amerykańskiej – w domyśle. Jego „Podróż zimowa” zgodnie z założeniem może być cyklem wierszy czytanych bez muzyki Schuberta, jak też z nią. Zachowując incipity wokalne melodii ale nie tytułując wierszy lecz tylko opatrząc rzymską numeracją wpłata akcenty współczesne (biedermeyerskie symbole, choć obecne, zeszyły na dalszy plan) typu: anteny na dachach, słuchawki do radia nadającego rap, widok na milionowe miasto z okna odrzutowca, olbrzymia ciężarówka Dodge na poboczu drogi, śnieg brudny od spalin, snajper, prognoza pogody zanikająca w tubie ekranu, sport czy w końcu „bip” elektronicznego zegarków przypominający o wysłce czeku, itp. Niemniej wszystkie te elementy u Barańczaka w jakiś tam sposób stanowią odpowiedniki rekwizytów użytych przez niemieckiego poetę sprzed 200 laty. Lecz oryginalny wędrowiec wędruje, zaś u Barańczaka przemieszcza się współczesnymi środkami lokomocji. Zima tutaj jest bardziej alegorią niż konkretną aurą. Bohater cierpi z miłości u Müllera zaś u Barańczaka jest raczej jej pozbawiony. Tak więc oba cykle różnią się świadomością, bo z różnych wyrażają – pierwsza romantyczna z jej tragizmem i sentymentalizmem, a ta współczesna stanowi ekspresję modernistyczną z całym pakietem zwątpień, relatywizmów i nihilistycznych postaw. Niemniej Barańczak stawia pytanie – co bohaterem po tych 200 laty? Tutaj wracamy do muzyki – bez jej towarzyszenia poetyka nie byłaby tym samym.

Istotna jest sfera wykonawcza. Znamioty 50-letni Tomasz Konieczny, bas-baryton (aktor i absolwent Akademii Muzycznej) ze znajomością jęz. niemieckiego i o znacznym dorobku pojął na ekspresję i emocjonalne przeżycia w trakcie nagrania/występów. Zaś pochodzący z Bydgoszczy a mieszkający w Wiedniu pianista Lech Napierała ma niemierny dorobek, jego akompaniament (brzmieniowo nieco wycofany) tworzy właściwy klimat do wokalne interpretacji. CD z tekstami Barańczaka nagrano w 2017 r. zaś CD z niemieckimi w 2019 w Studio Koncertowym PR im. Lutosławskiego przez tę samą ekipę realizatorów.

Lektury na listopad

Adam St. Trąbiński - dziennikarz

U-505 W CHICAGOWSKIM MUZEUM

Słynny U-505 z serii niemieckich łodzi podwodnych od lat jest w chigawskim muzeum, o czym nie wszyscy wiedzą i o czym traktuje omawiana dziś książka Łukasza Grześkowiaka. Podejrzewam, że dla znacznej ilości czytelników temat jest obcojęzy – daleki od popularnych czytań. Moje zainteresowanie U-bootami datuje się od czasów zóltej serii książeczek wojennych „Z tygrysem” z lat 50/60, pogłębił je Jerzego Pertka „Druga mała flota”. Autor „U-505” ledwie przytacza 41 podstawowych pozycji, w tym kilka polskich. Trzeba jednak przyznać, iż książka jest znakomicie udokumentowana, więcej, do niektórych publikacji autor odniósł się krytycznie, gdy autorzy popadali w megalomanię (Daniel V. Gallery) lub nie trzymała się ich pamięć (członek załogi U-505 Hans Göbeler). Grześkowiak był w szczególnej sytuacji, bo korzystał ponadto z oryginalnych źródeł niemieckich, jak np. dziennika pokładowego tej łodzi czy dokumentacji BdU (Befehlshaber der Unterseeboot – dowództwo broni podwodnej i sztab Dönitz), dokumentów brytyjskich i amerykańskich.



Stosunek do roli floty wojennej, w tym do okrętów podwodnych wyraził dyktant Hitler (podobny jak teraz Putin): „nie wyobrażam sobie wojny europejskiej, której wynikiem byłoby zależeć od kilku okrętów” (1936). Nie minęło kilka lat i niemiecki przemysł stoczniowy produkował niemal seryjnie U-booty. Do końca wojny „zrobiono” ich niemal tysiąc! W podstawowej wersji ok. 900 i kilkadziesiąt większych jednostek. Stacjonowały one sukcesywnie w portach bałtyckich (Świnoujście, Dziwnów, Ustka, Kołobrzeg, Gdynia, Gdańsk, Królewiec, Ryga) oraz Morza Północnego, Norwegii (wielce narażonych na naloty alianatów) a przede wszystkim atlantyckich – francuskich, jak: Havr, Brest, Lorient, St-Nazaire czy La Rochelle. Te ostatnie wyposażone w potężne betonowe bunkry, niemal niezniszczalne, służyły jako porty i naprawcze stocznie po pirackich rejsach. Teren operacji był olbrzymi: od północnego Atlantyku (ślak do Murmańska) po Nowy Jork, Karaiby, i ślaki ku Ameryce Płd. i Afryce. Częściowo operowały na M. Śródziemnym (cieśnina Gibraltaru była z reguły nie do przejścia) a na części Oceanu Indyjskiego. Straty po obu stronach w ciągu nieco ponad 4 lat były olbrzymie, alianci traciли dosłownie setki okrętów zaś Kriegsmarine dziesiątki U-bootów. Tylko w maju 1943 r. zatopiono aż 41 U-bootów, a w całym roku Niemcy stracił 244 okręty. Z prawie 41 tys. członków załóg tożąc aż 28 tys. poniosło śmierć, a 5 tys. dostało się do niewoli. Przetrawienie wojny na okręcie stanowiło nie lada wyczyn lub olbrzymie szczęście. W atmosferze pracy na takiej łodzi wprowadza nas klasyk filmowy sprzed 40 laty Wolfganga Petersena „Das Boot” (146 lub 216 min. wersji reżyserskiej) (serial o tym tytule z 2018 r.), zaś dalszych szczegółów dostarcza praca Łukasza Grześkowiaka. Przeladowana detalami i relacjami z kilku źródeł, ale dająca się czytać, więcej – dobrze napisana. Czy historia U-505 była wyjątkowa? I tak, i nie. Tak, bo załoga i okręt ocalili, nie – bo podobna do dziesiątek innych „U”. U-505 był typowym (typ: IXC, wybudowano takich 54) seryjnym produktem (okręty różniły znacznie wyposażeniem – te młodsze miały podrasowane silniki Diesla/elektryczne, mocniejsze akumulatory, rozbudowaną nawigację, namiry radiolokacyjne – typu radar, powiększoną ilość torped nowego rodzaju i min morskich, działo pokładowe – raz mniejszy kaliber, raz większy) stoczni w Hamburgu i zwodowany w czerwcu 1940, w pół roku od zamówienia. Osiągał prędkość 18,2 węzła (33,7 km) na powierzchni, 7,3 węzła (13,5 km) w zanurzeniu, miał długość 77 m, szerokość niespełna 7 m, obsługiwało go 48-56 marynarzy i mógł zejść do 230 m w głąb morza, i co najważniejsze zabierał 22 torpedy (4 wyrzutnie dziobowe i 2 rufowe) oraz 44 miny dennie. Ciasnota na takiej jednostce była okrutna – w początkowej fazie rejsu obsługa spała

na zmianę na materacach rozłożonych na torpedy, problemem była żywność i jej przechowywanie, szczególnie w tropikach. Innym było nieustanne zanurzenie w strefach bojowych – coraz częstsze i dłuższe na skutek tropiących samolotów. Załoga była nieustannie niedomyta i bez świeżego pożywienia. Większość naprawdę młodych ludzi (ok. 20 lat i nieco powyżej, osobnik po 30 był już staruchem) była niedożywiona, co widzimy na nielicznych zdjęciach. Ważne było zgranie, co przychodziło łatwiej, gdy dowódca był wyrozumiały. „Nasz” 505 miał ich kilku, z których Peter Zschech był wręcz koszmarny, zaś ostatni Harald Lange był przyswojonym wilkiem morskim, dbającym o swoich ludzi. Dostał kwadrat, przydział operacyjny na środkowym Atlantyku mniej więcej na wysokości Wysp Zielonego Przylądka. Tu przeladował go pech, nie dość, że miał znikomą ilość zatopień to dostał się w kocioł amerykańskich jednostek pościgowych dowodzonych przez Daniela V. Gallerego, także starego lisa morskiego. Mimo ostrożności w używaniu radia „505” został otoczony i po krótkich walce Lange (już ranny na okładzie po wyrzuceniu) postanowił opuścić jednostkę. Niestety ładunki zatapialne nie odpaliły, jednostka kłębiła się w koło (zgodzony ster) budząc zdziwienie Amerykanów, którzy mając zespół abordażowy wręcz zdobyli U-boota. Doszli do porozumienia z pół-Polakami na pokładzie i zatrzymali proces zatapiania. Wywieźli kilka worków dokumentów oraz dwie Enigmy. Było to dokładnie 4 czerwca 1944, kiedy za chwilę ruszała inwazja alianatów na Normandię. Waszyngton wpadł w szal, obawiając się Niemcy dowiedzą się i zmieniają kody. Cała eskadra ruszyła na odludne Bermudy, dokumenty + kody znalazły się w Waszyngtonie, załoga wyładowała w Luizjanie w obozie jenieckim. Po latach załogę zwolniono, sam statek po 10 latach bojów z administracją został przewieziony do Chicago, wyremontowany i jest obiektem muzealnym. A załogi spotykały się tam nierzaz na wieczorach wspomnień. Był to taki jedyny przypadek przeżycia U-boota z doświadczeniem na pokładzie, był to też końcowy etap zmagania na morzach.

Łukasz Grześkowiak – U-505 PRAWDA O WOJNIE NA MORZU Wyd. Bellona Warszawa 2022; str. 384; fotografie dokumentalne; oprawa miękka; dostępna jako e-book; cena 33 - zł (na wyprzedaży w zamkniętej po 70 latach księgarń przy ul. Kościuszki).



„PISANIE MOŻE SPRAWIĆ ROKOSZ”

To cytat z jednej końcowych stron wspomnień Krystyny Woźniak-Trzosek „Motyl w śladku zimy”. W poszukiwaniu niestracanego czasu” jakie latem br. ukazały się nakładem oficyny ANAGRAM. Świetnie napisany, ponad 300 str. tom bardzo osobistych wspomnień, ba – uwag i spostrzeżeń okraszonych licznymi wtrętami z literatury. Co nie dziwi, bo Kryśka (wtedy Przybysz) – moja koleżanka z klasy „c” LO im. T. Zana (ja chodziłem do francuskiej klasy



„a”), razem robiliśmy maturę w roku... nieważne, kiedy – to polonistka wykształcona na UW i potem przez lata ucząca w naszym liceum.

I tu rodzi się dla mnie problem – koleżanka, więc jak potratać jej pierwszą (druga pisze się) książkę? Formalnie to praca podzielona na trzy duże rozdziały – luźno datowany dziennik przeplatany uwagami z pisanym wcześniej pamiętnikiem. Układ całości nie chronologiczny, co czyni konstrukcję bardziej „czytelną”. Autorka nie trzyma się kurtkowo dat, operuje raczej faktami umieszczając je w czasie. Dużo miejsca poświęca otaczającej ją przyrodzie – od 10 lat mieszka w przestronnym domu w Owczarni (i pomyśleć – oglądałem tam domy pod nowe siedlisko) – gdzie przyroda, drzewa ptaki i zwierzęta same wchodzą do naszego domostwa. Jak ten motyl, który w styczniowy dzień wpadł do salonu Krysi...

Pod datą 24 lutego 2013 nawiązuje do imienia pierwszego męża Macieja, kolegi ze szkolnej ławy, z którym to ma dwie córki – lekarza pediatrę Anię i Joasię – grafika. O Maćku woli wspomnieć i iść – budować przyszłość, odzyskać spokój „ponieważ tę przyszłość widzi we wszystkich barwach tęczy”. Córkom poświęca wiele miejsca – szczególnie Ani i jej trudom w pracy w okresie pandemii. W ogóle Krysia swe wspomnienia pisała w tym okresie i jasne, że sytuacja na zewnątrz rzutowała na akcenty w książce. W ogóle jako dziennikarka i potem wydawca periodyku żywo reaguje na to, co dzieje się na naszej scenie politycznej (i światowej), mniej przeżywając liczne zawirowania ekonomiczne, mimo że jej pismo sensu stricto było gospodarcze.

Na jego pomysł wpadła w końcówce 1.80, już po „przygodzie” nauczylińskiej w „Zanie”, nawet w tym celu udała się do znajomych do Anglii po swoiste know-how. Uzbrojona w wiedzę i wsparcie min. Głapińskiego (dziś prezes NBP) ruszyła. Zrazu pismo było cienkie i niejaki, angielskojęzyczne przeznaczone dla kręgów finansowych i potencjalnych inwestorów poza Polską. Z czasem, dzięki współpracy z dziesiątkami firm, dorocznymi nagrodami w wielu kategoriach zwanych „Perłami” zyskało na znaczeniu, a dzięki wsparciu córki Joasi magazynowy Polish Market zamienił się w wypasiony ekonomiczny „glamour”. Także Joasia zadbała o graficzną edycję książki, o której mównicy. Dawno nie widziałem tak aż do przesady ilustrowanej na świetnym papierze pozycji! Niestety, wszystko co dobre kończy się i po ćwierć wieku pismo upadło, tuż po tym jak Krysia była w nieco tajemniczych okolicznościach tytuł potencjalnemu partnerowi, który nie podał. Za 5 minut przed pandemią...

Wspomnienia przepłatają się z nieregularnym dziennikiem, są tematyczne – często w oparciu o konkretne podróże, a tych Krystyna jako edytor/właściciel miała bez liku. Była chyba wszędzie poza Ameryką Płd. i czarną Afryką – te wrażenia czyta się jednym tchem. Świetnie napisane, bądź co bądź, przez polonistkę i publicystkę, okraszone niezliczonymi cytatami czy też odnośnikami z literatury. Autorka płynnie przechodzi od opisu przyrody, czy też konkretnego wydarzenia w kraju, gdzie akurat jest, do sytuacji w kraju. I nie są to porównania tylko uwagi – komentarze. Im bliżej końca lektury, a już w appendixach są to uwagi stricte polityczne pod adresem obecnej ekipy władzy. To świadczy o ostrych poglądach politycznych. Czy Krystyna nie powinna ich mieć? Ależ skąd. Czy nie może w swojej książce pisać o, np. ekipie Buzka czy prezydenturze Kwaśniewskiego pozytywnie? Ależ może, tym bardziej, że obsypywano ją zaszczytami i nagrodami.

Moi koledzy parokrotnie mi przypominali bym nie zapominał o etapie zanowskim. To niewielki rozdział – dwuczęściowy. W pierwszym są uwagi o szkole i pierwszych dniach pracy młodej nauczycielki, w drugiej soczyste uwagi na temat doboru odpowiednich pedagogów i systemu edukacji ogólnie pojętej – tu o roli i odpowiedzialności nauczycieli. Na przykładzie LO im. T. Zana i nie tylko. Także o obronie szkoły i jej lokalizacji – w czym red. Krystyna Trzosek była aktywna.

Piękna książka pisana z pasją i miłością do rodziny i bliskich, i pięknego pracowitego życia.
Krystyna Woźniak-Trzosek MOTYL W ŚRODKU ZIMY. W POSZUKIWANIU NIESTRACONEGO CZASU Wyd. ANAGRAM Podkowa Leśna-Owczarnia 2022. Str. 336, bogato ilustrowana; cena 45 zł.

MIŃMY SIĘ NA ŻYLETKĘ...

Tekst i foto - Grażyna Siczek, publicystka

Kreta przywitała mnie słońcem, ciepłkiem, krystalicznie czystym morzem, bezpośrednią mieszkaniów, tanecznym krokiem kelnerów. Pożegnała cyklonem, ulewą, burzami, podtopieniami, trzęsieniem ziemi 5,2 w skali Richtera, chaosem i ściskiem na lotnisku w Heraklionie z powodu odwołania lotów. Nie ma w tym symetrii.

Usiłowałam dowiedzieć się dlaczego nazwa stolicy Kreta Heraklion jest używana zamiennie z nazwą Iraklion, dopytywałam, czytałam i nadal nie wiem. Zostawę więc przy Heraklionie częściej używanym. Miasto piękne, ale dziwne. Pozbawione jest typowych osiedli. Jako w starożytnym mieście brak w nim przestrzeni, domy budowane na różnych poziomach zachodzą na siebie tak, że czasem nie wiadomo, gdzie kończy się jeden, a zaczyna drugi, ogrody przy nich podobnie. Uliczki wąskie na jeden samochód, co nie przeszkadza Grekom mając się w nich dosłownie na żyłkę, przy czym nie trąbią na siebie, nie padają brzydkie słowa. Podobnie na szosach; jeśli trąbią, to pozdrawiająco. A jeżdżąc jak chłap, skręcając w lewo, choć na jeźdźni podwójna cięła linia. Pieszy na pasach musi bardzo uważać, bo ma który kierowca zachodzi na siebie z własnej woli. Ktoś może naiwnie sądzić, że w dużym mieście, na jego wąskich uliczkach są oznakowane linie kursujących licznie autobusów. Nic z tego, trzeba pytać miejscowych. Młodzi Grecy wszyscy mówią po angielsku, starsi niekoniecznie, ale się bardzo starają pomóc. Ci młodzi powiedzieli, że za sklepem z butami będzie przystanek linii 1, bo jedynka mnie interesowała jako dowożąca do hotelu. Posłałam wedle ich wskazówek i okazało się, że był, stał odrapany słupek ze znakiem zatrzymywania się i postojno na górze i literą A poniżej. Żadnych informacji na temat numerów kursujących tamteży autobusów; o godzinach kursowania, ani trasach nie wspomnę. Autobus przyjechał po dziesięciu minutach, zawiózł do hotelu, jak chciałam. Acha, nie ma kasowników, tylko kierowca przedziera bilety przy przednim wejściu. Bardzo sprawnie mu to idzie. Do tego donośnym głosem informuje, jaki będzie następny przystanek. Do tego się uśmiecha. Co kraj, to obyczaj.

Kawiarenki wszędzie bardzo liczne i prześliczne, niby podobne, bo we wszystkich pełno zieleni, a każda ma swój charakter. Wodę w nich podają zawsze, niezależnie od zamówienia, co należy tłumaczyć gorącym klimatem. Do godzin sjezty, czyli 14, knajpki pełne są turystów i emerytów (wyłącznie mężczyźni), wieczorami do późnych godzin przesiadują całe rodziny. Nie izolują się samotni w swoich domach, tylko spotykają się, wspólnie jedzą, gadają, śmieją się. Taki mają styl życia. Może w tym tkwi sekret ich długowieczności, bo Kreta ma jeden z najdłuższych wskaźników średniego życia w świecie. W ich otwartości i diecie. Ileż tam warzyw, owoców, istny raj dla mojego wegetariańskiego podniebienia. Natomiast jabłka mają okropne. Dla nas, kraju jabłoni, prawie niejadalne. Rozczarowana byłam także pomidorami. Spodziewałam się wielkich, czerwonych, soczystych i aromatycznych, a te serwowane w hotelu do złudzenia przypominały nasze z supermarketu. Może były z supermarketu.

Fortyfikacje Kules zbudowane w porcie w czasach panowania Wenecjan – imponujące. Mury grubości dziesiątków metrów (do 40 m.) oraz siedem potężnych bastionów w tamtych wiekach stanowiły zapórę nie do pokonania. Heraklion od czasu jego zakupienia przez Wenecję w 1204 roku za 1000 sztuk srebra, był nie do zdobycia. I dziś te fortyfikacje zadziwiają ogromem, potęgą, monumentalnością. A wykute na bastionach lwy weneckie do dziś można podziwiać, są piękne. Podobnie jak wiele budowli wewnątrz miasta, pozostałości po weneckim panowaniu.



Pałac w Knossos położony jest w kotlinie, a otoczonej zboczami, na których uprawiano zboża, winorolę, oliwki, warzywa. Odkryty przez Kreteńczyka, lecz dopiero odsłonięty przez sir Arthura Evansa (którego pomnik stoi tuż przy wejściu) podczas wykopalisk na przełomie XIX i XX wieku, ukazał swą wielkość i wielopiętrowość. Pochodzi sprzed około 2000 tysięcy lat p.n.e, a budowany jest jako twierdza zapewniająca wszystkie potrzeby życiowe przebywającym tam mieszkańcom. Są olbrzymie, wielopiętrowe zbiorniki na żywność różnego rodzaju, wodę pitną, wodociąg, wentylacje podziemnych korytarzy. Nowoczesne, zbudowane z zachowaniem wielu współczesnych zasad i reguł z labiryntem wielokondygnacyjnych ciągów pomieszczeń. O potrzebie kontaktu mieszkańców z kulturą świadczą liczne freski, kolumny malowane farbą z wierającą żelazą (stąd ich czerwona barwa) i rozległy amfiteatr. Wprawdzie dokonywano tam podobno głównie rzeźby byków, ale mimo to zostało jeszcze do końca rozpoznane, może jakieś sztuki też tam wystawiano.

A ludzie? Sympatyczni, życzliwi, uczynni, uśmiechnięci – z takimi się spotkałam. Raczej niezbyt zamożni sądząc po samochodach. Takich „fur” jak w Warszawie nie widziałam. Przy drodze na plażę domki skromne, w przydomowych ogródkach rosną granaty, oliwki, cytryny tak jak u nas jabłonie, czy grusze. Przed każdym



domkiem wystawione zwykle tonące w zieleni krzesła i stoliki, bo przecież tam życie toczy się głównie na zewnątrz, czasem jakieś rzeźby, czasem urządzone patio, czasem za stolikami wiszą suszące się portki. Wielka różnorodność. Ale nie widziałam jaskrawych kontrastów. Wiele domów niepokornych, ze sterzącymi w górę kikutami przesłoniętego kolejnego piętra. Podobno jest to korzystne w rozrachunkach z fiskusem.

Dawka słońca z parotysczną ilością witaminy D3, pobyt wśród ludzi słońca na co dzień, upewnił mnie we wcześniej przyjętym założeniu, że to słońce jest



motorem wszystkiego. Usilnie staramy się rozwojem nauki i tak dalej zastąpić ewentualne niedogodności klimatu. Jednakowoż po południowe ciepło licznie przyjeżdżają nacje zimnej Północy: Holendrzy (właściwie Niderlandczycy, bo tak mówili o sobie), Szwedzi, Estończycy, Litwini i Niemcy. Dowodem na potęgę wpływu słońca jest pałac w Knossos, ta perełka architektury, który powstał prawie 3000 lat przed przyjęciem przez Polskę chrztu. Na żyłkę mijają się kretercy kierowcy bez cienia agresji wobec siebie, czego i naszym kierowcom (jako wieloletni kierowca) życzę.

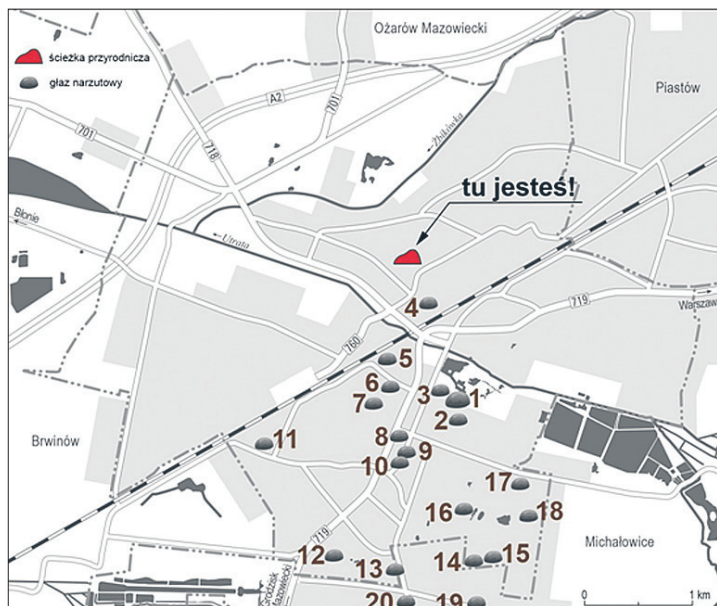


Ścieżka przyrodnicza dla mieszkańców Pruszkowa kluczem do zrównoważonego rozwoju naszego miasta – część III



Tekst & foto - Maria Górską - Zabielska

Z poprzedniego felietonu wiemy już, jak prezentuje się z jakich głazów narzutowych składa się główna część geocieszy przyrodniczej Pruszkowa, zlokalizowana obok siłowni plenerowej i pruszkowskiego roweru miejskiego, w zbiegu ul. B. Głowackiego i A. Mickiewicza na Zbiłkowie. Dziś czas przejść do omówienia pozostałych głazów narzutowych, będących częścią składową tego projektu, a które znajdują się w różnych punktach naszego miasta.



Ryc. 1. Potożenie głazów narzutowych w Pruszkowie, omawianych w felietonie

Ich obecna lokalizacja jest zaznaczona symbolicznie na mapie (ryc. 1). Z pewnością niejedyni Czytelnik, mieszkając Pruszkowa, dostrzeże ostatnio na głazach narzutowych niewielkich rozmiarów białe identyfikatory. Pojawili się one z początkiem lipca 2022 r. na osiemnastu obiektach geologicznych. W Pruszkowie głazów narzutowych jest jednak zdecydowanie więcej, ale niektóre z nich pełnią zaskakujące funkcje kulturowe, estetyczne, konserwatorskie i to właśnie z tego powodu nie można było umieścić na nich wspomnianych identyfikatorów. Głazy te bezspornie należą do geocieszy przyrodniczej i są obiektami, które autorka tego felietonu omawia podczas letnich spacerów przyrodniczych. Wszystkie te obiekty dziedzictwa geologicznego Pruszkowa zostaną w tym felietonie omówione. Na początku jednak przyjrzymy się identyfikatorowi, jaki znajduje się na głazie narzutowym (ryc. 2).



Ryc. 2. Przykład identyfikatora głazu narzutowego, jaki mieszkaniec Pruszkowa dostrzeże w kilkunastu lokalizacjach miasta

Na każdym z nich znajduje się nazwa skały, zawierająca typ petrograficzny, ewent. skandynawski obszar macierzysty. Jeśli cecha/y szczególna/e opisująca kształt skały względnie interesujące mikrostruktury powierzchniowe są wyraźnie widoczne i stanowią ważną wartość edukacyjną głazu, jest to odnotowane kursywą w następnej linii. W dalszej kolejności, na każdym identyfikatorze, podano wiek skały, tj. czas, kiedy płynna magma zaczęła stygnąć i twardnieć. W kolejnym wersie zawarto ważną informację o sposobie dotarcia bloku skalnego do Pruszkowa, czy szerzej na południowo-zachodnie Mazowsze i przybliżony horyzont czasowy tego transportu. W dolnej części etykiety umieszczono logo projektu budżetu obywatelskiego, aby każdy mieszkaniec miał świadomość, że to głosami Pruszkowian, i dla nich, ten projekt został zrealizowany w ramach zadań własnych Urzędu Miasta Pruszkowa.

Głaz narzutowy nr 2 znajduje się po lewej stronie grotu Matki Bożej Adorującej obok Kościoła p.w. św. Kazimierza. Jest to drobnoziarnisty granit barwy pomarańczowej, na którym zachowały się doskonałej jakości współśrodkowe półkierszycowane zadziory (fot. 1). Te mikrostruktury powierzchniowe skały zyskała w trakcie wędrówki pod łądołodem, w czasie tarcia o krystaliczne podłoże w Skandynawii. Ich wygięcie w jednym kierunku jest najlepszym dowodem na kierunek przemieszczania się łądołodu, oczywiście nie w obecnej lokalizacji skały, antropogenicznie zmienionej, ale oryginalnej, kiedy skała występowała w swym skandynawskim obszarze macierzystym. Głaz narzutowy, z uwagi na wartość edukacyjną, posiada swój indywidualny identyfikator.

Wśród czterech głazów narzutowych usytuowanych na trawniku po lewej stronie pałacyku hr. A. i J. Potulickich (nr 3 na ryc. 1), na Pl. Jana Pawła II, znajdują się dwa granity rapakivi, wyerodowane z obszaru bałtyckich Wysp Alandzkich. Są to jedne z najstarszych skał skandynawskich – mają ok. 1,6 mld lat. Na obu wyraźnie oko dostrzeże zapisany efekt erozyjnych procesów korazynych w postaci mikrołuków i mikrojamek o wydłużonym kształcie, miejscami przechodzących w równoległe do siebie wystające mikrobrzozy i mikrobrzoza. Ten niszczący proces polega na rozwarowaniu, wygładzaniu powierzchni skały przez transportowany w strumieniu wiatrowym, na dalekim przedpolu kurczącego się łądołodu, materiał pylasto-piaszczysty wspólny z przemierzonym śniegiem i krystalicznym lodu. Występowanie wyraźnej grani, widocznej na obu omawianych skałach, pozwala je nazwać granikami. Rzeźba korazynowa powstaje powszechnie w strefie suchego i mroźnego klimatu peryglacjalnego na wszystkich przeszkodach orograficznych, także na obszarach współcześnie podlegających deglacji.

Od strony ul. B. Prusa, przy Pl. Jana Pawła II, znajduje się przecięta i zakonserwowana balsamem kanadyjskim część alandzkiego granitu rapakivi. Na wypolerowanej powierzchni umieszczono inskrypcję – nazwę placu, przy którym owe głazy się znajdują. Dzięki temu, głaz narzutowy pełni tu nie tylko funkcję estetyczną, a przede wszystkim informacyjną. Wyeksponowany przełam pełni także funkcję edukacyjną, ponieważ doskonale widać na nim budowę wewnętrzną granitu o strukturze rapakivi. Każdy, nawet z odległości 1 m, dostrzeże okrągłe kryształki czerwonych cielsien potasowych (ortoklazów) i otaczających je cienkich obwódek zbudowanych ze skałeni sodowo-wapniowych barwy białą-beżowej (plagioklazów). To właśnie te owoidy tworzą strukturę rapakivi. Będziemy ją widzieli w wielu innych głazach narzutowych w Pruszkowie. Jest prosta do zapamiętania i łatwa do identyfikacji. Obok skałeni, w granicie rapakivi z Wysp Alandzkich, można jeszcze gołym okiem rozpoznać charakterystyczne mniejsze, okrągłe kryształki kwarcu (barwy dymno-szarej).

Przemieszczamy się teraz pod budynek Muzeum DULAG 121, przed którym stoi granit pyterlitowy, wyerodowany przez łądołód z obszaru Wysp Alandzkich. Jest on tego samego wieku, co głaz nr 3. Od poprzedniego różni go struktura, tym razem pyterlitowa. Cechują ją: obecność okrągłych dużych kryształów ortoklazów otoczonych wianuszkami niewielkich okrągłych kryształów kwarcu (fot. 2).

Omawiany głaz narzutowy pełni funkcję konstrukcyjną, kulturotwórczą i estetyczną. Stanowi bowiem podstawę pod okolicznością tablicą, upamiętniającą funkcjonowanie w zakładach naprawczych taboru kolejowego, po Powstaniu Warszawskim w okresie 6.08-10.10.1944, obozu przejściowego dla 650 tys. mieszkańców Warszawy. Głazy, obiekty powszechnie uznane za niezniszczalne, opierające się upływowi czasu (jednak tylko w skali długości życia ludzkiego), wykorzystuje się jako pomniki lub jako cokoły, na których eksponuje się pamiątkowe tablice.

Głaz narzutowy nr 5, w sąsiedztwie wyciecznego latem 2022 r. zbiegu ul. T. Kościuszki, H. Sienkiewicza i M. Żymińskiej-Sygietyńskiej, pełni podobną funkcję,

przedmiotem geochoy, ma znaczenie konserwatorskie. Pod względem petrograficznym jest granitem Småland, wyerodowanym z pd.-wsch. Szwecji i stamtąd przytransportowanym przez łądołód skandynawski. W dzisiejszym obrazie głazu zwraca uwagę zaawansowana eksfoliacja górnej partii skały, doskonale widoczna od strony ul. M. Kopernika. Jest to ślad współczesnych procesów morfogenetycznych, głównie powierzchniowego wietrzenia fizycznego, rzeźbiących powierzchnię skały. Głównymi czynnikami tego procesu są zmiany temperatury oraz krążenie wody (w tym kwaśnych opadów) i rozwarów w mikroprzestrzeniach między minerałami wietrzałej powierzchni skały. Dzięki temu procesowi przypowierzchniowa warstwa skały ulega rozpadowi i dezintegracji, a cała skała zyskuje coraz bardziej kulisty kształt. Wielkość i atrakcyjny wygląd głazu stanowi o jego wartości estetycznej. Z tego powodu zdecydowano ustawić go w centralnym miejscu w Pruszkowie.

Głaz narzutowy nr 2 znajduje się po lewej stronie grotu Matki Bożej Adorującej obok Kościoła p.w. św. Kazimierza. Jest to drobnoziarnisty granit barwy pomarańczowej, na którym zachowały się doskonałej jakości współśrodkowe półkierszycowane zadziory (fot. 1). Te mikrostruktury powierzchniowe skały zyskała w trakcie wędrówki pod łądołodem, w czasie tarcia o krystaliczne podłoże w Skandynawii. Ich wygięcie w jednym kierunku jest najlepszym dowodem na kierunek przemieszczania się łądołodu, oczywiście nie w obecnej lokalizacji skały, antropogenicznie zmienionej, ale oryginalnej, kiedy skała występowała w swym skandynawskim obszarze macierzystym. Głaz narzutowy, z uwagi na wartość edukacyjną, posiada swój indywidualny identyfikator.

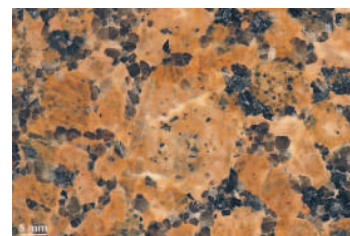
Wśród czterech głazów narzutowych usytuowanych na trawniku po lewej stronie pałacyku hr. A. i J. Potulickich (nr 3 na ryc. 1), na Pl. Jana Pawła II, znajdują się dwa granity rapakivi, wyerodowane z obszaru bałtyckich Wysp Alandzkich. Są to jedne z najstarszych skał skandynawskich – mają ok. 1,6 mld lat. Na obu wyraźnie oko dostrzeże zapisany efekt erozyjnych procesów korazynych w postaci mikrołuków i mikrojamek o wydłużonym kształcie, miejscami przechodzących w równoległe do siebie wystające mikrobrzozy i mikrobrzoza. Ten niszczący proces polega na rozwarowaniu, wygładzaniu powierzchni skały przez transportowany w strumieniu wiatrowym, na dalekim przedpolu kurczącego się łądołodu, materiał pylasto-piaszczysty wspólny z przemierzonym śniegiem i krystalicznym lodu. Występowanie wyraźnej grani, widocznej na obu omawianych skałach, pozwala je nazwać granikami. Rzeźba korazynowa powstaje powszechnie w strefie suchego i mroźnego klimatu peryglacjalnego na wszystkich przeszkodach orograficznych, także na obszarach współcześnie podlegających deglacji.

Od strony ul. B. Prusa, przy Pl. Jana Pawła II, znajduje się przecięta i zakonserwowana balsamem kanadyjskim część alandzkiego granitu rapakivi. Na wypolerowanej powierzchni umieszczono inskrypcję – nazwę placu, przy którym owe głazy się znajdują. Dzięki temu, głaz narzutowy pełni tu nie tylko funkcję estetyczną, a przede wszystkim informacyjną. Wyeksponowany przełam pełni także funkcję edukacyjną, ponieważ doskonale widać na nim budowę wewnętrzną granitu o strukturze rapakivi. Każdy, nawet z odległości 1 m, dostrzeże okrągłe kryształki czerwonych cielsien potasowych (ortoklazów) i otaczających je cienkich obwódek zbudowanych ze skałeni sodowo-wapniowych barwy białą-beżowej (plagioklazów). To właśnie te owoidy tworzą strukturę rapakivi. Będziemy ją widzieli w wielu innych głazach narzutowych w Pruszkowie. Jest prosta do zapamiętania i łatwa do identyfikacji. Obok skałeni, w granicie rapakivi z Wysp Alandzkich, można jeszcze gołym okiem rozpoznać charakterystyczne mniejsze, okrągłe kryształki kwarcu (barwy dymno-szarej).

Przemieszczamy się teraz pod budynek Muzeum DULAG 121, przed którym stoi granit pyterlitowy, wyerodowany przez łądołód z obszaru Wysp Alandzkich. Jest on tego samego wieku, co głaz nr 3. Od poprzedniego różni go struktura, tym razem pyterlitowa. Cechują ją: obecność okrągłych dużych kryształów ortoklazów otoczonych wianuszkami niewielkich okrągłych kryształów kwarcu (fot. 2).

Omawiany głaz narzutowy pełni funkcję konstrukcyjną, kulturotwórczą i estetyczną. Stanowi bowiem podstawę pod okolicznością tablicą, upamiętniającą funkcjonowanie w zakładach naprawczych taboru kolejowego, po Powstaniu Warszawskim w okresie 6.08-10.10.1944, obozu przejściowego dla 650 tys. mieszkańców Warszawy. Głazy, obiekty powszechnie uznane za niezniszczalne, opierające się upływowi czasu (jednak tylko w skali długości życia ludzkiego), wykorzystuje się jako pomniki lub jako cokoły, na których eksponuje się pamiątkowe tablice.

Głaz narzutowy nr 5, w sąsiedztwie wyciecznego latem 2022 r. zbiegu ul. T. Kościuszki, H. Sienkiewicza i M. Żymińskiej-Sygietyńskiej, pełni podobną funkcję,



Fot. 2. Struktura pyterlitowa granitu alandzkiego, którą dostrzeż można w głazie narzutowym przed Muzeum DULAG 121

przyczem tu inskrypcję wycięto wprost na powierzchni skały, wykorzystując naturalnie spłaszczoną, wyrównaną jedną ze ścian obiektu. Ta płaska powierzchnia to wygląd łądowcowy, którego powstanie jest charakterystyczne dla środowiska subglacjalnego, gdy głaz transportowany w stopie łądowca przesuwa/rozsuwa o twardsze niż ów głaz podłoże. Z drugiej strony głaz zaobserwujemy, na fragmencie powierzchni, poznaną już wcześniej mikrorzeźbę korazyną, typową dla suchego, mroźnego środowiska pustyni polarniej. Gdy zatrzymamy wzrok na partii szczytowej głazu, dostrzeżemy efekt, także już znanego procesu niszczącego – eksfoliacji – czyli łuszczenia powierzchniowej warstwy skały. Przypomnijmy, pojawiającego się w wyniku wietrzenia fizycznego i chemicznego, którego czynnikami sprawczymi są temperatura powietrza oraz kwaśne opady i osady. Im bardziej zanieczyszczone środowisko, w którym znajdują się magmowe skały gębinowe (np. granit), tym eksfoliacja będzie przybierała większe rozmiary.

Wchodząc do Parku Kościuski od północy, mniej więcej na wysokości ul. Owocowej, minimy po lewej stronie, obok ławki, kilka głazów narzutowych (fot. 3), które pełnią tu głównie funkcję stabilizującą ruchy masowe na niewielkim zboczu. Na jednym z okazów znajduje się identyfikator z najważniejszymi informacjami o obiektach geologicznych. Zebrane głazy narzutowe reprezentują wszystkie trzy typy petrograficzne skał. Niektóre z nich mają obtoczoną powierzchnię ścian bocznymi, których głazy przemieszczając się na obszar pd.-zach. Mazowsza w tunelach wewnątrz łądołodu. Głazy ostrokrąwędziste, bardziej odporne na obtoczenie i obróbkę naroży i krawędzi, to skały metamorficzne – można je łatwo zidentyfikować. W grupie jest też alandzki granit rapakivi (wiek 1,6 mld lat), którego uważny Czytelnik tego felietonu rozpozna już z łatwością.



Fot. 1

Cokoły figur muzykantów w fontannie w pd. części Parku im. T. Kościuszki zostały opatrzone na mapie nr 7 (ryc. 1). Wszystkie są granitami rapakivi z Wysp Alandzkich o znanym już kształcie otoczkowym, który nabyły podczas transportu w tunelach wewnątrz łądołodu. Energia tam wyzwalana w wyniku prowadzenia szybko płynących potoków roztopionej wody wraz z uderzającymi o siebie fragmentami skalnymi różnej wielkości, powoduje, że te ostatnie błyskawicznie nabywają obtoczonego kształtu w postaci najpierw zaokrąglonych krawędzi i naroży, a ostatecznie stając się otoczkami. Trzy głazy narzutowe pełnią w fontannie funkcję konstrukcyjną i nie mniej ważną – estetyczną.



Fot. 3



Fot. 4



Fot. 7

W sąsiedztwie skrzyżowania al. Niepodległości i al. Wojska Polskiego, na tyłach jednego z banków, w zaroślach rosnących obok bloku mieszkaniowego przy al. Niepodległości 6, znajdują się dwa mało wyeksponowane głazy narzutowe (nr 8 na ryc. 1; fot. 4). Na drobno krystalicznym granicie (z lewej) dostrzec można wygląd lodowcowy, a na prawym okazy – gnejsz oczkowany – klasycznie wykształconą grań, powstałą w następstwie erozji wiatrowej (korazji) w warunkach pustyni lodowej. Oba głazy z uwagi na walory edukacyjne, mają swoje identyfikatory.

Przy ul. B. Prusa spotkamy cztery grupy głazów narzutowych (nr 9 na ryc. 1). Wszystkie one posiadają etykiety identyfikacyjne. Idąc od północy, na wysokości pasmanterii „Atlas” (ul. Prusa 35), obok przejścia dla pieszych (fot. 5), znajdują się 3 interesujące nas obiekty dziedzictwa geologicznego Pruszkowa. Dwa z nich to otaczaki: alandzki granit rapakivi (wiek 1,6 mld lat) i granit Småland wyerodowany z pd.-wsch. Szwecji (wiek 1,2 mld lat). Obok – wyraźnie gorzej obłożony – piękny gnejs.

Wzdłuż trawnika przy ul. B. Prusa 66, dostrzeżemy grupę 9 otoczków (fot. 6). Największy z nich, granitognejs, jest częściowo eolizowany (czyli oszlifowany ziarnami kwarcu podczas podmuchów wiatru typowych dla pustyni polarniej), ale dostrzec też można tuszczanie (eksfoliację) zewnętrznej warstwy skały wskutek wietrzenia. Wszystkie głazy są omszałe. Pełnią funkcję blokującą wjazd samochodów na trawnik oraz funkcję estetyczną.

W sąsiedztwie z budynkiem (ul. Prusa 66) niewielkim skwerem, mniej więcej na wysokości apteki, w trawie leży kilka okazy głazów narzutowych. Są one tu całkowicie niewykształcone, a często niewidoczne, bo ukryte w wysokiej trawie. Szkoda, że gospodarz

miejsca o nich nie pamięta; przecież są świadectwem przeszłości geologicznej miasta i regionu, mają udział w kształtowaniu wizerunku tej części Mazowsza.

Podążając ul. B. Prusa dalej na południe, w kierunku studni wody czwartorzędowej przy skrzyżowaniu z ul. Pogodną, po lewej stronie minimy parking dla samochodów osobowych. Przy jednym z wjazdów, ustawiono w 2018 lub 2019 r. cztery duże głazy narzutowe (nr 10 na ryc. 1; fot. 7), w celu uniemożliwienia parkowania aut na trawniku, a jedynie w wyznaczonych do tego miejscach. Głazy narzutowe najczęściej są ukryte w wysokiej, nie ścinanej przez zarządce drogi powiatowej, trawie. Są ulubionym przystankiem dla okolicznych psów. Ponieważ swoimi walorami poznawczymi i ładunkiem wiedzy, jaka jest w nich ukryta, zasługują na wyeksponowanie, otrzymały stosowne identyfikatory. Może choć w ten sposób mieszkańcy zwrócą na nie uwagę i dostrzegą piękno ukryte w kamieniu.

Na skwerze przez Zespołem Szkół Ogólnokształcących i Sportowych przy ul. Gomulinskiego znajduje się kilka głazów narzutowych (nr 11 na ryc. 1), które pełnią funkcję sentymentalną, kulturotwórczą i bez wątpienia estetyczną. Opatrzono inskrypcjami przypominającą kolejnym pokoleniom uczniów zasłużonych założycieli, dyrektorów i nauczycieli Szkoły. My spojrzymy na te obiekty pod kątem walorów poznawczych, będących zapisem procesów geologicznych, jakie oddziaływały na bloki skalne na różnych etapach ich funkcjonowania w środowisku. Na niektórych głazach dostrzec można dobrze wykształcone półkolistocątne żadziory, świadczące o tarcu tej powierzchni głazu (kiedy był utknięty w lodolodzie) o twarde podłoże w Skandynawii. Głazy narzutowe mają obtoczone, oszlifowane krawędzie i naroża, co, jak wiemy, należy wiązać z transportem glacialnym. Na dużym szarym granicie



Fot. 5



Fot. 6



Fot. 8

rozpoznajemy mikrorelief eoliczny, czy mikrorzeźbę korazijną, powstałą w mroźnym i suchym środowisku na przedpolu ustępującego z pd.-zach. Mazowsza skandynawskiego lodolodu.

Na trawniku przy ul. Anielki 1, w pd. części Pruszkowa, znajduje się dziewięć głazów (nr 12 na ryc. 1; fot. 8), które zostały tu ołożone przez prywatną osobę w czasie, kiedy budował swój dom. Głazy zatem pełnią funkcję sentymentalną. Największy z nich to gnejs; ciekawym okazy jest też granit Karlshamn (wiek 1,45 mld lat), wyerodowany przez lodolód z pd. Szwecji, z charakterystycznymi dużymi plagioklazami pokroju tabliczkowego.

Przy ul. Komorowskiej 42, po jej zach. stronie, leży alandzki granit rapakivi (nr 13 na ryc. 1). Niestety, do tarcia do głazu jej utrudnione z uwagi na brak chodnika po tej stronie jezdni. Głaz można dostrzec z okien przejeżdżającego samochodu, ale z takiej perspektywy trudno zauważyć elementy szczególne, świadczące o oddziaływaniu na niego procesach rzeźbotwórczych. Głaz ma wyraźnie zaokrąglone naroża, a jedna ze ścian bocznych jest wykształcona w postaci wyglądu lodowcowego. Bliska obserwacja pozwoli rozpoznać skaleniwowe owoidy, tworzące tak charakterystyczną strukturę rapakivi.

Przed nowopowstającym domem jednorodzinny przy ul. Kasztanowej 4 leżą obok siebie, prawie współkaskadne, dwa fragmenty granitu Småland (nr 14 na ryc. 1; wiek 1,2 mld lat; fot. 9), wyerodowane przez lodolód z podłoża pd.-wsch. Szwecji. Oba głazy zwracają uwagę swą niezwykle czytelną mikrorzeźbą korazijną widoczną w ich górnej, wierzchniej części. Wiemy już doskonale, że powstała ona w wyniku szorowania kwarcowych ziaren piasku o powierzchnię głazu w warunkach pustyni lodowej na przedpolu kurczącego się lodolodu. Głazy narzutowe zostały w bardzo ciekawy sposób wyeksponowane przez gospodarza obiektu, co nie tylko świadczy o jego poczuciu estetyki, ale i wrażliwości na piękno przyrody nieożywionej. Autorka pozostaje pod wielkim wrażeniem aranżacji tych niekiedy świadków epoki glacialnej, funkcjonującej ok. 130 tys. lat temu na obszarze dzisiejszego pd.-wsch.

Pruszkowa. Głazy narzutowe zostały bowiem wykopane z przypowierzchniowych osadów, w których posadowiono fundamenty budynku mieszkalnego. Oba obiekty pełnią dziś z powodzeniem funkcję sentymentalną i estetyczną. Z racji zapisu procesów geomorfologicznych, także edukacyjną. I z tego względu zostały opatrzone identyfikatorami.

Na Ostoi znaleźć można wiele ciekawych przykładów głazów narzutowych. Na przykład na trawniku przed posesją przy ul. Żółkiewskiego 8 ułożono dwa duże bloki skalne (nr 15 na ryc. 1), pochodzące z osadów powierzchniowych w miejscu budowanego domu. W tej sytuacji głazy pełnią funkcję sentymentalną. Innym przykładem jest grupa 4 głazów narzutowych (nr 18 na ryc. 1) pochodzących z osadów powierzchniowych w miejscu budowanego domu przy ul. Dąbrowskiego 23. Wśród nich bez problemu identyfikujemy dwa alandzkie granity rapakivi (1,6 mld). Wszystkie wyeksponowane przed posesją głazy pełnią funkcję sentymentalną i estetyczną.

Już na skraju Ostoi, obok salonu fryzjerskiego „Prestige”, przy skrzyżowaniu ul. Księcia Józefa i Kosynierów, natrafimy na sześć dużych głazów narzutowych (nr 17 na ryc. 1). Choć leżą blisko chodnika, trudno je zauważyć, bo są od niego oddzielone wałem ziemnym. Są tu 4 gnejsy (skała metamorficzna) z częściowo eolizowaną (wygladzoną) powierzchnią i zaczątkiem grani – rzeźba powstała w warunkach klimatu peryglacialnego na dalekim przedpolu kurczącego się lodolodu. W grupie omawianych głazów zidentyfikujemy także alandzki granit rapakivi. Warto zwrócić uwagę, że największy granit jest silnie omszały, co świadczy, że stanowi doskonałą niszę ekologiczną flory epilitycznej. Oba światy – nieożywiony i ożywiony – w ten sposób ze sobą obok żyją, nawzajem się wspierając.

Na trawniku wzdłuż ul. Cegielnianej 15 znajduje się kolejna grupa kilku głazów narzutowych (nr 16 na ryc. 1). Uzbrojone w identyfikator pełnią funkcję edukacyjną. Natomiast z uwagi na swoją charakterystyczną lokalizację – funkcję blokującą wjazd samochodów na trawnik. Wszelkie skwery i trawniki pełnią w mieście niezwykle ważną rolę przyrodniczą, regulując wilgotność powietrza. Dlatego tak ważna jest troska o każdy metr kwadratowy zielonej powierzchni, zwłaszcza na terenach zurbanizowanych.

Na mapie (ryc. 1) znalazły się jeszcze dwa głazy narzutowe, znajdujące się w sąsiedztwie granicy pomiędzy Pruszkowem a Komorowem. Numerem 19 oznaczono granit drobnoziarnisty z mikrorzeźbą korazijną powstałą w warunkach pustyni lodowej, stojący w wysokiej trawie przed apteką „Ostoja” przy al. M. Dąbrowskiej w Komorowie. Głaz dziś jest kompletnie niewidoczny w swej obecnej lokalizacji i stąd pomysł w gminie Michałowie, by przenieść go w bardziej wyeksponowane miejsce. Podobną przyszłość wiąże gospodarz pobliskich Michałowie z granitem Småland z pd.-wsch. Szwecji (nr 20 na ryc. 1; wiek 1,2 mld lat), leżącym u zbiegu ul. Komorowskiej i Wiśniowej. W czasie przebudowy ul. Komorowskiej na odcinku od ronda z ul. Brzozową w kierunku południowym, wydobyto z osadów przypowierzchniowych dużych wymiarów piękny okaz głazu narzutowego. Od tamtej pory leży w mało reprezentacyjnej lokalizacji. A zasługuje na taką, bo świadcza swym kształtem o bogatej w procesy morfogenetyczne przeszłości geologicznej naszej okolicy sprzed ok. 120-130 tys. lat. Na jednej ze ścian głazu wykształcony jest klasyczny wygląd lodowcowy z czasów subglacialnej wędrówki skały ze Skandynawii na Niż Polski; na innej z kolei – czytelną jest na dużej powierzchni mikrorzeźba korazijną z charakterystycznymi równoległymi mikrobezrami i mikrobruzdami, będącymi dowodem na mroźne i suche warunki klimatyczne w okresie po ustąpieniu lodolodu z maksymalnego zasięgu w czasie zlodowacenia warty kompleksu środkowopolskiego w tej części Niżu.

Podsumowując, wszystkie omówione głazy narzutowe znajdujące się w Pruszkowie, posiadające i nie posiadające identyfikatora, należą do dziedzictwa geologicznego naszego regionu. Niosą z sobą niezwykle ważny przekaz wiedzy: 1) poprzez typ petrograficzny mówią o procesach lodotwórczych czyli scalaniu się/powstawianiu Skandynawii 1,6-1,2 mld lat temu; 2) poprzez kształt bryły – świadczą o procesach, jakie oddziaływały na materiał skalny zarówno w obszarze źródłowym, czyli w Skandynawii, jak i podczas transportu wewnątrz tuneli lodowych ze Skandynawii na Niż Europejski; 3) zaś w końcu świadczą o współczesnych procesach morfogenetycznych, które z momentem wytopienia się głazu narzutowego z lodolodu, zaczęły wpływać (i nadal wpływają) na jego ostateczny, dziś oglądany kształt.

Z uwagi na te wszystkie uwarunkowania głazy narzutowe zasługują na uwagę, roztropną troskę, ochronę i upowszechnienie wiedzy o nich. Edukacja służy bowiem budowaniu tożsamości oraz pełni niezwykle ważną rolę społeczną. Historia zapisana w kamieniu jest fascynująca, o czym przekonana jest autorka tego felietonu. Zachęcam gorąco do odszukania i zatrzymania się nad tymi kamieniami (fot. 6, 8), które zidentyfikowane w charakterystyczny sposób, nie trudno dostrzec w naszej zurbanizowanej tkance miejskiej. Rozważcie Państwo także swój udział w letnich spacerach geologicznych – na ich trasie nie rzucamy głazy, a omówimy obiekty geodziejstwa Pruszkowa.



Odszkodowania wojenne wg prof. Targowskiego



Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (USA), Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944 r.

Drুকujemy tekst naszego stałego współpracownika prof. Andrzeja Targowskiego będący jego wizją kwestii odszkodowań wojennych od Niemiec. Jest to bardzo osobiste spojrzenie na ową kwestię i jednocześnie głos do dyskusji nad twierdzeniami autora. Zaznaczymy jedynie, że profesor pisząc go nie znał obszernego stanowiska (3 tomy) rządowego. Sylwetki wojennej profesora nie przypominamy, sądząc, że jest znana dostatecznie. Redakcja

Celem tego artykułu jest przypomnienie, że największą ofiarą zbrodni wojennych Niemiec w II wojnie światowej są obywatele polscy i nasza infrastruktura. Wbrew oficjalnym zapisom historii i traktatom, zwyciężąc II wojnę światową są Niemcy a nie Polska. Największe odszkodowania za skutki wojenne otrzymali sami Niemcy, nawet większe od narodu żydowskiego, który z systematycznością mordowali. Co więcej, Alianci dopilnowali w Planie Marshalla z 1948, aby Niemcy mieli dobre samopoczucie po wojnie i nie planowali kolejnej wojny. Tymczasem ci sami Alianci za cenę zwycięstwa z Niemcami i Japonią doprowadzili do zniewolenia Polski przez ZSRR na 45 lat. Tym samym eliminując Polskę z benefitów zwycięży wojennego.

Natomiast Niemcy krzyż przez Aliantów zgodzili się na nową granicę na Odrze i Nysie w zamian za postępowanie reparacji wojennych wobec Polski. Czyli przehandlowano kilometry powierzchni za miliony zamordowanych, rannych i przesiedlonych. Polska będąc zniewolona przez Sowietów nie mogła stawiać się tzw. Wielkiej Czwórce i ze zwycięzcy stała się kolejną ofiarą tym razem Zimnej Wojny.

Niniejsze studium ma charakter logicznej syntezy faktów historycznych. Posługuje się tu tezą niemieckiego filozofa Hegla, że „tym gorzej dla faktów”. Mianowicie oceniam te fakty w podejściu historyczno-filozoficznym. Ocena jest twarda i dla wielu na pewno zaskakująca. Czy znajdzie swe uznanie u władz Niemieckich i byłych Aliantów? Wątpię. Ale jestem cierpliwy i liczę, że po 100 latach Polacy doczekają się zadość uczynienia swojej tragedii. Biorę tu przykład z Namibii, która po 100 latach otrzymała finansową rekompensatę za niemieckie ludobójstwo w Afryce.

Kto przegrał II wojnę światową?

Po 77 latach właściwie nie wiadomo kto ją przegrał. Dotąd wydawało się „tak na oko”, że przegrali ją Niemcy. Ale dzisiaj wygląda na to, że jej raczej nie przegrali. Pomimo masowych zbrodni popełnionych na Polakach i Żydach oraz Romach wyszli z niej sprytnie w wyniku troski Aliantów o ich dobre samopoczucie po wojnie. Dzisiaj są nawet najbogatszym państwem w Europie. A Polska ich ofiara zmagala się z Zimną

Wojną i sowieckim zniewoleniem oraz wysokimi standardami społeczno-gospodarczymi wymaganymi od nowego członka Unii Europejskiej. Owe wysokie standardy europejskości postawili przez Polakami zachodni Europejczycy, którzy podczas wojny kolaborowali z Niemcami (z wyjątkiem Wlk. Brytanii, która nota bene nie jest już członkiem UE oraz połowy Jugosławii). A po wojnie nie chcieli powtórzyć błędu z egzekwowaniem bezwzględnych sum reparacji po I wojnie światowej od kraju w głębokim kryzysie. Co spowodowało narodziny nazizmu i rewanżizmu oraz wybuch II wojny światowej. Dlatego nie tylko, że pobożniwie Alianci traktowali sprawę odszkodowań za zbrodnie niemieckie, ale nawet Amerykanie przyznali im wielką pomoc finansową w ramach Planu Marshalla w 1948 r.

Traktaty, które podobno załatwiły odszkodowania

W dniu 23 sierpnia 1953 r. rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pod naciskiem Związku Radzieckiego ogłosił, że jednostronnie zerka nie się prawa do reparacji wojennych od NRD z dniem 1 stycznia 1954 r., z wyjątkiem reparacji za nazistowski ucisk i okrucieństwa. Niemcy Wschodnie musiały z kolei zaakceptować granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej, co powodowało przekazanie około 1/4 Niemiec w granicach z 1937 r. Polsce i ZSRR. Niemcy Zachodnie nie wypłacały zadośćuczynienia nie-Żydom za szkody wyrządzone w Polsce.

W umowie poczdamskiej (2 sierpnia 1945) nie ma także zapisów dotyczących kwoty reparacji zarówno dla Polski, jak i innych państw poszkodowanych przez III Rzeszę. W trakcie konferencji poczdamskiej Józef Stalin zasugerował jedynie, że ZSRR przekaże Polsce 15% z odszkodowań pobieranych od Niemiec we własnej strefie okupacyjnej (ok. 1,5 mld USD). W ramach tego zobowiązania przez ZSRR, Polska została zmuszona do dostarczenia od 8 do 13 mln ton rocznie węgla do ZSRR (jak długo kraj ten będzie okupował Niemcy - do czasu utworzenia NRD) po 10-krotnie niższej cenie od rynkowej, tym samym niwelując owe „wypłacane” odszkodowanie niemieckie za pośrednictwem ZSRR. Oczywiście to już „nie interesowało” Wielkiej Trójki, uznając ten kontrakt za wewnętrzny sprawę Polski i ZSRR.

Umowa Gierka-Schmidta podpisana w 1975 r. w Warszawie przewidywała, że zostanie wypłacone 1,3 mld DM Polakom, którzy podczas okupacji niemieckiej wpłacali do niemieckiego systemu ubezpieczeń społecznych bez pobierania emerytury.

Po zjednoczeniu Niemiec w 1990 r. Polska ponownie zażądała reparacji, w związku z roszczeniami zgłoszonymi przez niemieckie organizacje wypędzonych żądającymi odszkodowań za mienie i grunty przejęte przez państwo polskie. W 1992 r. została założona przez rządy Polski i Niemiec Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie”, w wyniku czego Niemcy zapłacili polskim osobom ok. 4,7 mld zł. Było to wynagrodzenie za pracę w niemieckich obozach pracy i koncentracyjnych. Średnia wypłata wyniosła ok. 3000 zł. Ciekawe czy uwzględniono w niej dopłaty za nieprzebieżanie przepisów BHP.

Warto zauważyć, że tzw. Ziemię Zachodnie były przyznane przez Stalina Polsce za zabrane wschodnie tereny Polski. Była to decyzja zwycięzcy. Powszechnie uważa się, że Polska na tym zyskała, ponieważ nowe ziemie były dobrze uprzemysłowione. Zapomina się, że wszelkie maszyny i sprzęt został skrupulatnie wywieziony z tych terenów do ZSRR. Polska otrzymała puste i zdewastowane hale przemysłowe a straciła jedno z najlepszych ziem rolniczych w świecie. Czyli jest duża przesada, co do nie tyle pozyskania tych ziem, co ich zamienienia.

Jak traktować rezygnację Polski z reparacji w 1954 r?

Wśród polskich ekspertów prawa międzynarodowego trwa debata czy Polska ma prawo żądać

odszkodowań wojennych, a niektórzy twierdzą, że deklaracja z 1954 r. nie była legalna. Alianci zdawali sobie sprawę wtedy i teraz, że polska „darowizna” reparacyjna ofiarowana NRD była spowodowana zniewoleniem Polski przez Sowietów. Kto była winien tego zniewolenia?

Za tragedie narodów romskiego, żydowskiego i polskiego są winne Niemcy oraz państwo, które doprowadziło nazistowski Niemcy do możliwości wypowiedzenia i prowadzenia II wojny światowej oraz ZSRR do zniewolenia Polaków na 45 lat po wojnie. Tym państwem są Stany Zjednoczone, które powinny oprócz Niemiec partycypować w owym odszkodowaniu. A oto są następujące dowody;

- Zdevastowane I wojną światową i wielkim kryzysem gospodarczym Niemcy zostały niepotrzebnie odbudowane w l. 1930 do potęgi militarnej i gospodarczej dzięki amerykańskim

w wrześniu 1939 zniszczył 30% budynków w Warszawie. Około 6000 transporterów wojskowych wyprodukowanych przez amerykańskiego Opla zostało wykorzystanych w napaści na Polskę.

- Łożyiska są podstawą funkcjonowania zmechanizowanych systemów wojskowych, w tym w lotnictwie i okrętach. Wielki szwedzki koncern SKF zaopatrywał praktycznie cały świat w swoje łożyska. W czasie wojny dostarczał największą ich ilość ze swych fabryk, w tym z tej w Filadelfii, do nazistowskich Niemiec, nawet kosztem amerykańskich potrzeb. Inną fabryką łożysk był FAG w Schweinfurcie.

- Łączność telefoniczna i telegraficzna była podstawą niemieckich sukcesów w Europie. Otóż ów system telekomunikacyjny został zbudowany w Niemczech przez amerykański koncern ITT (International Telephone & Telegraph),



Warszawa zniszczona przez Niemcy w 1944 r. (Foto: domena Publiczna)

kredytem oraz transferowi technologii przez amerykańskie koncerny przemysłowe, w tym doradztwo amerykańskiej elity przemysłowej w wybranych ciałach doradczych najważniejszych nazistowskich liderów politycznych i militarnych. Dzięki temu Niemcy mogli rozpocząć II WS, którą w zasadzie nawet mogli wygrać, gdyby najpierw zaatakowały ZSRR a nie Europę zachodnią.

- W czasie wojny amerykańskie koncerny przemysłowe kontynuowały dostawy zaawansowanej techniki nazistowskiemu Niemcom poprzez tzw. firmy „ślupy” w Argentynie a także w europejskich państwach nie biorących udziału w wojnie (np. w Szwecji i Szwajcarii). Np. dzięki IBM-owskiemu maszynom na karty dziurkowane (obsługiwane pośrednio przez IBM) Naziszy byli świetnie poinformowani (coś a la ówczesny Facebook) i wymordowali dzięki temu około 4 milionów ludzi.

- Transport na specjalnie przystosowanych do tego ciężarówkach był podstawowym środkiem w niemieckim „parciu na Wschód”. Sprzęt ten dostarczały europejskie oddziały firm Ford i General Motors. Fabryka Ford Motor Company w Poissy koło Paryża produkowała dziennie 20 ciężarówek dla Wehrmachtu, a inna fabryka Forda w Zurichu wyremontowała 2 tysiące ciężarówek niemieckich i przerabiała je na zasilanie węglem drzewnym. Kiedy brytyjski RAF zbombardował fabrykę w Poissy w marcu 1942 r. rząd Vichy (za zgodą rządu niemieckiego) wypłacił Fordowi odszkodowanie w wysokości 38 mln. franków, a fabrykę przeniesiono do Algieru. Po wojnie Ford otrzymał odszkodowanie od rządu amerykańskiego. Firma ta wyprodukowała 50 proc. systemów napędowych bombowca Junkers Ju 88, który siał zniszczenie w zdobywanej Europie, a

który pierwszy w świecie zbudował zintegrowaną światową sieć telefoniczną. Firma ITT, kierowana z Nowego Jorku, funkcjonowała w Niemczech w czasie wojny, za pozwoleniem Gestapo i przy zamkniętych oczach amerykańskiej administracji. Firma produkowała także tele-systemy dla Niemiec w swych fabrykach w neutralnych państwach, takich jak Hiszpania, Portugalia, Szwajcaria i Szwecja. Niemiecka armia, marynarka i lotnictwo kupowały od ITT centrale telefoniczne, telefony, gongi alarmowe, boje sygnalizacyjne, urządzenia ostrzegawcze w samolotach, sprzęt radarowy i 30 000 bezpieczników miesięcznie potrzebnych artylerii, która zabijała amerykańskich, francuskich, brytyjskich, polskich, hinduskich i innych żołnierzy.

- Amerykański koncern Bendix Aviation pod koniec 1940 r. dostarczył pełną dokumentację techniczną firmie Robert Bosch dla produkcji rozruszników silników diesla dla samolotów, czółgów i ciężarówek.

- Wielu amerykańskich i francuskich autorów uważa, że Wall Street wytyczył Hitlerowi drogę do zwycięstwa. Na przykład w 1934 Niemcy produkowały 300 tys. ton naturalnej benzyny i 300 tys. ton syntetycznej benzyny, ale 10 lat później, w czasie II wojny światowej było to już 20-krotnie więcej – 6,5 miliona ton benzyny, z czego 85% stanowiła syntetyczna benzyna, uzyskiwana dzięki patentom i pomocy technicznej przekazanej przez amerykański Standard Oil of New Jersey. Jej produkcją zajmował się koncern I.G. Farben, który powstał w 1926 roku dzięki kredytom udzielonym Niemcom przez Wall Street. Funkcjonuje opinia, że bez pomocy I.G. Farben Hitler nigdy nie doszedłby do władzy, nie byłoby więc II wojny światowej. Warto zauwa-



żyć, że pod koniec 1939 koncern ten zarządzał 380 innymi niemieckimi firmami i 500 firmami zagranicznymi, które pracowały nad rozwojem niemieckiej maszyny wojennej.

- Ropa naftowa, tak konieczna w prowadzeniu wojny zmechanizowanej, była dostarczana Niemcom przez Standard Oil i Davis Oil Company różnymi drogami, najczęściej poprzez „ślupowe” firmy w Ameryce Południowej, a nawet bezpośrednio na portugalskie wyspy Azory. Tam były w nią od razu zaopatrywane niemieckie łodzie podwodne U-Boot tzw. krowy, by tankować „normalne” łodzie i atakować statki i okręty alianckie na Atlantyku. Część tych dostaw była przepompowywana do niemieckich tankowców, które potem płynęły do Hamburga w celu konwersji ropy w wysoko oktanową benzynę lotniczą. W niektórych okresach rynek hiszpański i niemiecki był lepiej zaopatrzone w benzynę niż amerykański. Pikanterii dodaje fakt, że amerykańska firma w Szwajcarii dostarczała benzynę ambasadzie niemieckiej i jej agendum w tym kraju.

- Istnieje uderzające podobieństwo między Nowym Ładem (New Deal) Roosevelta a Planem 4-letnim Hitlera. Według Suttona oba były opracowane przez tych samych specjalistów z amerykańskiej firmy General Electric, która miała swój oddział w Niemczech. Ten sam autor twierdzi, że Wall Street pchnął Hitlera do wojny z Francją w 1940, aby ograniczyć światowe wpływy mocnej francuskiej finansjery. Z dzisiejszej perspektywy był to pozytywny wpływ Wall Street, ponieważ dzięki temu Hitler przegrał II wojnę światową. Gdyby postąpił logicznie i najpierw (1940) zaatakował ZSRR, dostąpił olbrzymie wsparcie państw zachodnich zarówno w postaci kredytów, jak i wszelakiego rodzaju dostaw, które uczyniłyby Niemcy potęgą bardzo trudną do pokonania przez Zachód, który raczej

- Po oddaniu Polski Sowietom (w Teheranie 1943 i Jaltie 1945) Polacy zostali zniewoleni na 45 lat przez Sowietów, co spowodowało niespotykany w demokratycznej Europie, w tym w pokonanych Niemczech wyszysk polskich obywateli przez sowiecki system. Co dodatkowo spowodowało wyjazd na poniewierkę na Zachód z Polski około 3 mln ludzi w latach 1945-1989. Podczas gdy w omawianym czasie np. Żydzi (najczęściej doświadczeni w wojnie) mogli rozwijać się w demokratycznym Izraelu (od 1948) i innych demokratycznych państwach Zachodu.

- Polska została oddana Sowietom za cenę ich udziału w wojnie w Europie i Azji (przeciw Japonii), dzięki czemu Alianci mogli wygrać globalną wojnę z Niemcami.

- Oddanie to polegało na nieegzekwowaniu przez Aliantów wolnych wyborów w Polsce, które były uzgodnione w Jaltie.

- Polska zniewolona zrezygnowała z reparacji w 1954 r. wobec NRD a nie RFN.

- Polacy wzięci do Sowieckiego Bloku po wojnie nie mogli skorzystać z Planu Marshalla w 1948 r. podczas gdy Niemcy winne zbrodni przeciwko ludzkości dobrodziejstwem tego planu zostały nagrodzone.

Czy Niemcy nic nie zapłaciły za swe zbrodnie?

Największe odszkodowania za drugą wojnę światową otrzymali sami Niemcy – według Hanny Radziejowskiej, dyrektor Instytutu Pileckiego w Berlinie. Jak przekazała, sprawa dotyczy przede wszystkim tzw. wypędzonych (75 mld euro) oraz ofiar NSDAP obywatelstwa niemieckiego – Żydzi, osoby prześladowane politycznie, ofiary T4, homoseksualiści etc. (14 mld euro). Razem daje to 89 mld euro, podczas gdy wszystkie pozostałe ofiary niemieckich zbrodni i okupacji otrzymały 65 mld euro.



Polacy w obozach koncentracyjnych powinni prócz „wynagrodzenia za pracę” otrzymać **dotatek za niedożywienie i trudne warunki BHP.** (Foto: domena publiczna)

wolałby „robić biznes” z Niemcami, niż pójść z nimi na wojnę.

- W czasie wojny amerykańskie lotnictwo nie bombardowało niemieckich fabryk, których akcjonariuszami byli Amerykanie, jak np. Ig Farben w Oświęcimiu, która to fabryka produkowała gaz do komór gazowych, także nie bombardowała dróg kolejowych do tego obozu, który dostarczał robotników do tej fabryki z całej Europy.

W te 65 miliardów są już wliczone odszkodowania wypłacane np. na podstawie umowy dwustronnej z Izraelem, pieniądze dla ofiar pracy przymusowej i ofiar eksperymentów medycznych, odszkodowania na podstawie umów między państwowych itd. Niemcy Zachodnie wypłaciły odszkodowania na rzecz Izraela i Światowego Kongresu Żydów za skonfiskowane dobra żydowskie na podstawie ustaw norymberskich,

pracę przymusową i prześladowania. Jednakże nie wypłacono odszkodowań za zabitych Żydów podczas Holocaustu.

Natomiast powołując się na amerykańską JUST Act (447) Amerykańskiego Kongresu stawia on Polskę jako beneficjentą wojny i winnego niemieckich zbrodni przeciwko ludności w czasie II Wojny Światowej. Podczas, gdy Polska i Polacy są po Romach i Żydach najbardziej poszkodowanym narodem w tej wojnie. Dlatego skoro zgodzimy się, za Amerykańskim Kongresem, że organizacjom żydowskim należy się odszkodowanie za utracone możliwości rozwojowe, tak i Romom oraz Polakom należą się także podobne odszkodowania. Na zasadzie uniwersalnej sprawiedliwości. Jeżeli poniższe kwoty zostaną wypłacone Polsce i jej obywatelom, to wówczas można by ekstrapolować na straty poniesione przez środowisko żydowskie w Polsce podczas wojny.

Ile Polakom się należy za zbrodnie niemieckie pośrednio wspomagane przez inne państwa?

Odszkodowanie za utratę możliwości rozwojowych powinno być wypłacone przez Niemcy i Stany Zjednoczone, które to państwa powinny dojść do porozumienia, ile każde z nich ma zapłacić za błędne decyzje i zbrodnie przeciwko wymienionym tu narodom. Co do podziału tej sumy odszkodowania powinny porozumieć się wymienione tu państwa ofiary i Romowie. Ponieważ odszkodowanie to nie zostało wypłacone po wojnie, według ówczes-

Wnioski

1. Jak wynika z przeglądu dotychczasowych wypłat i porozumień międzynarodowych żaden Polak mieszkający w Polsce nie otrzymał odszkodowania za olbrzymie zbrodnie wojenne popełnione przez Niemcy. Wypłaty w 1992 r. były „wynagrodzeniem” za pracę w obozach pracy, jakimi ponoć były obozy pracy i koncentracyjne.

2. Fakt pominięcia polskich obywateli w odszkodowaniach wojennych jest niczym innym jak formalnym i moralnym skandalem. Jeśli takie decyzje wynikały z decyzji Aliantów to pytanie jest czy nie należy ich także obciążyć reparaściami za kolaborację z Niemcami w czasie wojny. Czyż nie jest paradoksem, że Wielka Czwórka, z której Francja, USA i ZSRR kolaborowały z Niemcami pośrednio lub bezpośrednio jak Francja czy ZSRR (1939-1941) decydują o nieprzyznaniu odszkodowań Polakom, którzy praktycznie jedynie (i partyzanci Tity) walczyli bohatercko z Niemcami w latach okupacji i ponieśli horrendalne straty w populacji i infrastrukturze.

3. Obciążenie Stanów Zjednoczonych za współdecydowanie o niewypłaceniu odszkodowań wojennych Polakom można porównać do obecnej dyskusji w USA o odszkodowaniach za okres niewolnictwa. Oczywiście obecnie żyjący Amerykanie bronią się, że i oni są przeciwnikami niewolnictwa i nie żyli w tamtych czasach więc nie mogą za nie odpowiadać. Czyż ich rodziny, a więc i oni sami nie dorobili się na niewolnictwie? Czy niewolnicy skorzystali z dobrodziejstw amerykańskiej demokracji, skoro jej przywódcy



Warszawa zniszczona przez Niemcy w 1944 r. (Foto: domena Publiczna)

nych cen, oblicza się według aktualnych cen. Odszkodowanie za zniszczenie infrastruktury uwzględniła się dotychczasowe ustalenie, ale powiększone 14,25 krotnie z uwagi na inflację (okresie 1945-2019). W liczbie 5 mln zabitych uwzględniła się 2 mln rdzennych Polaków i 3 mln polskich obywateli żydowskiego pochodzenia.

Wypłaty powinny być wypłacane do 4-tego pokolenia (prawniczowie z uwagi na wpływ czasu nie z winy poszkodowanych). Niewypłacone kwoty powinny wspierać organizacje społeczne i nierządowe mające wpływ na jakość społeczeństwa. Z tego funduszu wypłat powinny być wypłacone roszczenia żydowskich organizacji wobec Polski.

Z kwoty tej powinny skorzystać organizacje polskie kombatanckie w Polsce i polonijne na obczyźnie. Ponieważ polskie też, podobnie jak żydowskie organizacje starają się nadrobić straty rozwojowe wynikające z wojny.

Wypłacalność dłużników

Splaty reparaacji wojennych można rozłożyć na 20 lat, czyli w zaokrągleniu 100 mld dol. rocznie. Z podziałem Niemcy 80 mld dol. i Stany Zjednoczone 20 mld dol. Sumy te stanowią odpowiednio dla Niemiec 2% GDP i dla USA 0,0008% GDP. Ich wypłata nie powinna być problemem dla Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

Jak J. Waszyngton czy Th. Jefferson i inni nadal trzymali niewolników?

4. Największym beneficjentem II wojny światowej są Niemcy, którzy wypłacili sobie odszkodowania większe od wypłat narodowi żydowskiemu, który skazał na całkowitą zagładę. Biorąc pod uwagę skuteczną obronę prawną Niemiec przeciw płaceniu odszkodowań wojennych, kraj ten może teraz sam dochodzić reparaacji wojennych od Stanów Zjednoczonych za wspomaganie Niemiec podczas wojny. Wygląda to na paradoks, ale logicznie ma sens.

5. Plan Marshalla 1948 postawił Niemcy na nogi a Polsce został także zaoferowany, ale Polsce nie pozwolono tego planu przyjąć.

6. Krycie się Niemiec za międzynarodowymi traktatami czy dotyczącymi granicy na Odrze i Nysie wcześniej podjętych i czy później, gdy regulowano prawnie zjednoczenie Niemiec po upadku NRD - nie może być kupczestwem milionowymi ofiarami zamordowanymi w omawianej wojnie, za zgodę na nową granicę i terytorium które było rekompensatą za odebrane polskie ziemie na wschodzie.

7. Powyższe szacunki mają charakter orientacyjny, ale rząd wielkości jest bardzo duży. Zapewne przyjdzie Polakom czekać na odszkodowanie może i 100 lat jak to ma miejsce w przypadku Namibii. Obok Polaków Grecy występują z podobnymi roszczeniami.



Prawda

Tekst i foto - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Siedziałem na murku wygrzewając się w skąpych już promieniach jesiennego słońca. Dosiadł się Staś i wyciągnął z kieszeni puszkę piwa, otworzył ją i bez słowa zaczął pić.

– Nie poczęstujesz? – zapytałem widząc, że w drugiej kieszeni też ma puszkę piwa.

Staś przeknął jeszcze dwa razy i odpowiedział:

– No przecież też możesz sobie kupić.

– Ja zawsze kupuję i ciebie częstuję i zawsze pijesz moje piwo to, chociaż raz ty nie możesz mnie poczęstować? – wybuchnąłem.

– Nie – uciął krótko i dodał – Skoro zawsze kupujesz to kupuj dalej i się nie proś – po czym znowu zaczął pić.

Wkurzył mnie na tyle, że wstałem i wyrwałem z jego kieszeni drugą puszkę, szybko otworzyłem i zacząłem pić.

Staś aż się uśmiechnął:

– No wiesz, co? No takiego chamstwa to się po tobie nie spodziewałem – wycedził.

Po pierwszych tykach i ja się odezwałem:

– A skąd ty Stachu masz pieniądze na piwo? – Na zeszły wziąłem.

– Na zeszły biorą ci, którzy mają pensję i jak tylko ją dostaną to regulują dług. A ty jak oddasz pieniądze? – zaśmiałem się i znowu przechyliłem puszkę.

– Na twój zeszły wziąłem. Powiedziałem, że ty uregulujesz.

Tym razem ja się zakrztusiłem. Staś poklepał mnie po plecach w celach ratunkowych i nim mogłem coś powiedzieć po prostu odszedł. Poszedłem do sklepu uregulować dług.

– No to będzie jak za cztery piwa. – powiedział sprzedawca.

– Jak to? Staś wziął tylko dwa.

– Inflacja jest, to już podrażło. – spokojnie odpowiedział sprzedawca.

– To proszę to przepisać na zeszły Stacha. – Nie mogę. Staś nie ma zeszłego.

No jasne, przecież jemu na zeszły nikt nie sprzeda, bo nigdzie nie pracuje.

– To oddam jutro – odezwałem się zrezygnowany i już miałem odchodzić, ale sprzedawca znowu tym swoim spokojnym głosem:

– Jutro będzie jak za sześć piw.

– A pojutrze za osiem? – upewniłem się.

Sprzedawca kiwnął twierdząco głową.

– To poczekam aż rząd zwalczy inflację.

– To może długo potrwać.

– Ja mam czas – odwróciłem się na pięcie i wyszedłem zostawiając w sklepie osłupiałego sprzedawcę.

No cóż, jak nie zmieni się do jutra, to trzeba będzie zmienić sklep, albo przerzucić się na inne trunki.

Następnego dnia poszedłem testowo do sklepu i poprosiłem o dwa piwa.

– Nie zapłacił pan jeszcze za sześć piw.

– Były tylko dwa – przypominałem mu ile kupił Staś.

– Jutro będzie osiem – postraszył mnie sprzedawca.

– Niech pan się zwróci do Putina, wywołał inflację to może on zapłaci – odwróciłem się i wychodziłem. Sprzedawca krzyknął jeszcze za mną buńczucznie:

– A pan niech jedzie do Berlina, może tam panu dadzą!

Pił do reparacji wojennych. Jeszcze przyjdzie czas, że się zdziwi. Ja piwa nie muszę pić, ale on...

Odczekałem dwa dni.

– Jest pan mi winny za osiem piw. – powiedział spokojnie sprzedawca.

– A nie za dziesięć? Inflacja stanęła? – zdziwiłem się.

– Proszę nie kpić, oddaje pan za osiem piw i jesteśmy kwita.

– No to jednak inflacja stanęła, to poczekam aż zacznie spadać.

W sklepie nie pojawiłem się przez cztery dni. Cztery kolejne dni bez piwa. Stasia też nie widziałem. Mogłoby mnie jakoś poratować, choć nawet nie wiedziałem jak. Przecież jemu też nie sprzedał na mój zeszły.

– No i jak tam nasza inflacja! – powitałem wesoło sprzedawcę.

– Odda pan za trzy piwa i będzie dobrze. – powitał mnie markotnym głosem.

– To widzę, że inflacja już zaczyna nieźle spadać – ucieszyłem się i dodałem – Poczekam aż jeszcze spadnie.

– Nie spadnie nie ma, na co czekać – szybko zawyrokował sprzedawca.

Skrzywiłem się.

– Ja mam czas – powiedziałem i zacząłem odchodzić od lady.

– Dwa piwa – krzyknął sprzedawca.

Odwrociłem się do niego roześmiany:

– Widzi pan jak szybko inflacja spada? A pan nie wierzył w nasz rząd.

– Chyba pański, bo mój nie – warknął pod nosem.

– I jakieś odszkodowanie mi się też należy, bo przez tydzień piwa nie piłem. Zatem zwracam za jedno piwo i wezmę jeszcze zgrzewkę.

– Za dwa piwa pan musi zwrócić – znowu warknął.

– No to nie wezmę zgrzewki. Chyba się odzwyczaję od piwa. Przerzucę się na wino albo wódkę a u pana nie ma – wzruszyłem ramionami.

– Dobra, oddaj pan za jedno piwo i weź pan zgrzewkę, ale sześciopak – sprzedawca wreszcie zmiażdżył, choć głos miał z lekką warzący.

Usiadłem na murku przed sklepem. Wiedziałem, że zaraz pojawi się Staś. Pojawiał się zawsze, kiedy tylko wyczuł piwo. I nie pomyliłem się. Usiadł obok i bez słowa sięgnął po moje piwo.

Złapałem go za rękę:

– Zaraz, a oddasz?

– Nie – odpowiedział Stach.

– To dobrze, że powiedziałeś, inaczej bym ci nie dał.

Puściłem jego rękę, ale spytałem jeszcze:

– Ale wiesz, o co chodzi?

– Wiem – odparł Stach i tyknąwszy dodał

– O prawdę.

Komentować można na:

<https://piorkientomkas.blogspot.com>



Rosną młode kadry naukowe

Gerard Połczyński - reżyser, publicysta
Foto - ze zbiorów autora

Zapewne niewiele osób w mieście wie, że już od 13. lat Miejski Ośrodek Kultury prowadzi Pruszkowski Uniwersytet Dziecięcy. Pierwsi absolwenci tego Uniwersytetu, w tym roku będą zdawać matury i cieszyć się z racji zostania prawdziwymi studentami wyższych uczelni.

Wtedy to wrócą wspomnienia wspólnych ćwiczeń, warsztatów i odkryć dokonywanych w gronie koleżanek i kolegów. Przyjdzie też czas podziękowań dla młodych rodziców, którzy poświęcali swój czas i pieniądze, inwestując je w swoje dzieci. Patrzyli na ich rozwój, kształtowali zainteresowania i widzieli już swoje pociechy jako młodych dorosłych, zapewniających swoim rodzinom opiekę, pracę i zasługi dla firm i naszej ojczyzny.

Aby osiągnąć taki rezultat, trzeba pogodzić umiejętności wyboru tematów, pogłębianie wiedzy nabytej poprzez problemowe warsztaty oraz zdobyć nauczycieli zdolnych przekazać wiedzę w atrakcyjny sposób.

Problemy dobierali wykładowcy starając się przekazać wiedzę, która zainteresuje młodych studentów. W trakcie studenckiego roku, podzielonego na 2 semestry organizatorzy obserwowali uczestników zajęć, przepytawali wykładowców i rodziców, co w dalszej kolejności wpływało na zmiany w realizacji programu.

Z każdym rokiem działalności Pruszkowskiego Uniwersytetu Dziecięcego przybywało uczestników, a niekiedy trzeba było czekać na miejsce, które może się zwolnić.

Miejski Ośrodek Kultury wprowadził trzy grupy w trzech kierunkach tematycznych, zależnych od wieku, lat uczestnictwa i określonych zainteresowań.

W roku bieżącym organizatorzy zaproponowali najmłodszym tematykę:

– „Było sobie miasto” – podczas, których młodzi studenci będą mieli możliwość wykonania modeli mostów i domów, makiet osiedli, miast, szlaków komunikacyjnych oraz innych konstrukcji. Dzięki tym zajęciom uczestnicy poznają różne techniki, będą mogli realizować własne pomysły. Zapoznają się z podstawami wiedzy z architektury i urbanistyki – przenosząc ją na wiedzę o naszym mieście kształtując i rozwijając świadomość społeczną.

Nieco starsi uczestniczą w cyklu „Badacz – odkrywca”. To propozycja niezwykle widowiskowych doświadczeń z różnych dziedzin nauki. I tak chemia zaprezentuje się kolorowo i wybuchowo, fizyka za sprawą suchego lodu będzie bardzo zimna a także pozwoli zobaczyć falę dźwiękową. Biologia przez różne ćwiczenia ukaze genetykę. Te warsztaty i ćwiczenia pozwolą rozbudzić naturalną ciekawość dzieci wobec otaczającego je świata. Nauczą dokładności i cierpliwości oraz rozwijają umiejętności społeczne dzieci pracujących w grupie.

Do najbardziej zaawansowanych skierowany jest projekt „Druk 3D – projektowanie, drukowanie i skanowanie”. Uczestnicy rozwijają wyobraźnię przestrzenną, nauczają nowych technologii zapewniając sobie dobry start w przyszłość.

Wiem, że po przeczytaniu tego artykułu rodzice i dziadkowie będą zazdrościć dzisiejszym uczestnikom Uniwersytetu.

Wystarczyła ciekawa propozycja dyrektora MOK p. Ewy Sowcy i młodych współpracowników, by korytarze ośrodka zapelnili się małymi studentami, ciekawymi wiedzy przydatnej w dorosłym wieku.

W sposób atrakcyjny wychowujecie młode pokolenie mądrzejsze o wiedzę współczesną. Tak trzymać! Oni tego nie zapomną – będą do Was przychodzić ze swoimi dziećmi.

Tego życzy Gerard Połczyński





Uroczysty Finał Nagrody Literackiej im. księdza Jana Twardowskiego, edycja 2021

Grzegorz Zagadło - dyrektor Książnicy Pruszkowskiej
Foto - Tomasz Malczyk

23 października, w Sali Koncertowej Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Pruszkowie miał miejsce uroczysty finał kolejnej edycji Nagrody Literackiej im. ks. Jana Twardowskiego.

Wydarzenie uświetnił koncert poetycko-muzyczny „Sprawiedliwość według księdza Twardowskiego” w wykonaniu Magdaleny Warzechy z muzyką Serhija Okhrimchuka oraz wystawa będąca pokłosiem VIII Ogólnopolskiego Konkursu Plastyczno-Literackiego „Twórczość ks. Jana Twardowskiego widziana oczami dziecka”, zorganizowana przez Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. ks. Jana Twardowskiego w Pruszkowie.

Po wystąpieniu przejmującego koncertu, Przewodniczący Kapituły – ksiądz Janusz Adam Kobierski odczytał werdykt.

Kapituła w składzie:

Szymon Babuchowski - poeta, krytyk literacki,
Barbara Gruska-Zych - poetka, krytyk literacki,
Wojciech Kaliszewski - poeta, krytyk literacki,
pracownik Instytutu Badań Literackich, wykładowca akademicki,

ks. Janusz A. Kobierski - poeta, krytyk literacki, Przewodniczący Kapituły,
Jan Rodzim - wieloletni wydawca poezji ks. Jana Twardowskiego,
Grzegorz Zagadło - dyrektor Książnicy Pruszkowskiej, organizator finałów Konkursu.

Kapituła postanowiła Nagrodę Główną przyznać:

Januszowi Nowakowi za tom wierszy „w nawiązanie”, wyd. Biblioteka Kraków 2021 oraz cztery równorzędne wyróżnienia poetom:

Grzegorzowi Hajkowskiemu za tom „...na owo udręczone drzewo cwidowe...”, Towarzystwo im. Marii Dągo, Katowice 2021

Jarostawowi Jakubowskiemu za tom „Bardzo długa zima”, Wydawnictwo Forma i Fundacja Literatury im. Henryka Berezny

Michałowi Muszaliowskiemu za tom „Hotel Globo”, Biblioteka Śląska

Jarostawowi Zalesińskiemu za tom „Wiersze werstetów”, Biblioteka „Toposu”, Towarzystwo Przyjaciół Sopotu 2021

Uroczystość zakończyło spotkanie towarzyskie w podziemiach Muzeum.

Dziękujemy Poetom, dziękujemy Gospodarzom, dziękujemy Gościom.



Jakie są najbardziej deficytowe zawody w powiecie pruszkowskim?

Szukasz zatrudnienia? Praca w województwie mazowieckim jest na wyciągnięcie ręki – wystarczy wiedzieć, jakie branże wciąż czekają na nowych pracowników. Podjęcie zawodu deficytowego to szansa na szybkie zatrudnienie oraz wzrost wynagrodzeń w kolejnych latach. To także mniejsza konkurencja, a więc lepsze perspektywy na przyszłość.

Przeczytaj, jakie jest zapotrzebowanie na rynku pracy w Pruszkowie oraz w okolicach i przekonaj się, dlaczego warto wybierać zawody deficytowe.

Praca w Pruszkowie – dlaczego niektóre zawody są deficytowe?

Zawody deficytowe to najlepsze rozwiązanie, jeśli twoim celem jest **praca w Brwinowie** albo **praca Pruszków**. Takie stanowiska oznaczają, że w okolicy brakuje wykwalifikowanych pracowników – firmy publikują więcej ofert niż jest kandydatów na rynku pracy.

Z czego wynika brak pracowników? Powodów, dla którego niektóre branże są stale otwarte na napływ siły roboczej, jest kilka. Przede wszystkim należą do nich trudne warunki pracy, warunki atmosferyczne albo nienormowany czas pracy – te czynniki mogą odstraszać kandydatów.

Zawody deficytowe bardzo często wymagają specjalistycznej wiedzy, doświadczenia i umiejętności. W przypadku zawodów zanikających (cieśla, dekarz) problem stanowi brak chętnych do nauki zawodu. W niektórych sytuacjach większe zapotrzebowanie może być też spowodowane rozwojem gospodarczym i powstawaniem nowych miejsc pracy. To dlatego **praca w gminie Brwinów** w dużej mierze obejmuje sprzedawców, magazynierów czy pracowników produkcji.

Praca w powiecie pruszkowskim a zawody deficytowe

Monitoring profesji deficytowych to prosty sposób na określenie, jakie branże borykają się z problemem braku pracowników. Dzięki



temu możesz postawić na rozwój zawodowy w konkretnym kierunku, mając pewność, że bez problemu odnajdziesz się na rynku pracy. A jeśli na początku drogi zawodowej są już za tobą, gotowe zestawienie znacznie ułatwi znalezienie pracy, a nawet przebranzowanie.

Barometr zawodów umożliwia obserwowanie zmian zachodzących na rynku pracy w Polsce,

a tym samym określenie zapotrzebowania na konkretne zawody. Jak wskazuje raport przygotowany na zlecenie Ministra Rodziny i Polityki Społecznej 2022 rok upływa pod znakiem pracowników z branży medyczno-opiekuńczej oraz

- pracownicy służb mundurowych;
- opiekunki do dzieci oraz opiekunki osób starszych i niepełnosprawnych;
- kierowcy autobusów i samochodów ciężarowych;
- magazynierzy;
- pracownicy produkcji;
- kurierzy i listonosze;
- kasjerzy i sprzedawcy;
- sprzątaczk;
- pielęgniarki i położne.

Dlaczego warto postawić na zawody deficytowe?

Praca w Pruszkowie w zawodzie deficytowym to cel wielu osób poszukujących zatrudnienia. Brak wykwalifikowanych kandydatów oznacza, że nie będziesz mieć problemu ze znalezieniem pracy. Wręcz przeciwnie! Zyskasz możliwość wybrania oferty, która najbardziej cię interesuje.

Zastanawiasz się, dlaczego zawody deficytowe i praca w powiecie pruszkowskim to dobre połączenie? Mała konkurencja ułatwia dostanie posady, a specjalistyczne wykształcenie i doświadczenie zawodowe gwarantują lepsze zarobki. Co ważne, szacuje się, że w ciągu kilku lat wynagrodzenie dla pracowników z branży deficytowych może znacznie wzrosnąć, dlatego praca Brwinów to opcja długoterminowa.

Warto wiedzieć, że na przestrzeni lat zawody deficytowe w powiecie pruszkowskim się powtarzają. Dla osób poszukujących pracy w gminie Brwinów to wskazówka, jakie stanowiska brać pod uwagę już na etapie kształcenia. Znajdź aktualny rynek pracy w Polsce możesz z łatwością odnaleźć się w życiu zawodowym. Wbrew pozorom wiele dziedzin zawodowych, w których brakuje pracowników, nie wymaga wykształcenia wyższego – liczy się posiadana wiedza oraz umiejętności.

z branży budowlanej. Praca Pruszków obejmuje przede wszystkim takie zawody deficytowe jak:

- pracownicy budowlani i remontowi (betoniarze, brukarze, dekarze, tynkarze);
- elektromonterzy i elektrycy;
- pracownicy oświatowi (nauczyciele szkół ogólnokształcących, zawodowych, specjalnych i przedszkoli);



Bardowie zagrali i zaśpiewali

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta
Foto - Tomasz Malczyk

Grodzkie Stowarzyszenie Bardów Zachodniego Mazowsza na taki pomysł wpadło jeszcze rok temu. A były jeszcze inne inicjatywy: specjalnego wydawnictwa, filmu wspomnieniowego, itp. W sumie w piątek 28 ub. miesiąca spotkaliśmy się w Mediatece i przez 2 godziny wspominaliśmy w całkiem dużym gronie, muzyków i solistów związanych z Grodzkiem Maz. w ostatnich kilkudziesięciu (niestety) lat. Chwila przerwy na kawę – i „długi” koncert dawno nie słyszanego Władka Komentarka. Najpierw wstęp artysty na tradycyjnym fortepianie (podobne było zakończenie), następnie nie zapowiadane suity – kompozycje. Ostatnią była „Marsjańska” (wg mnie), gdyż ilustrowana wieloma filmami z wyczynów pojazdów na tej planecie.

Na sobotni wieczór przenieśliśmy się dużej sali Centrum Kulturalnego. Starannie przygotowany przez Lechosława Struga-Kwiatkowskiego (prezesa Stowarzyszenia Bardów) przy pomocy Dagmary Jaworskiej (konferansjerka) i Mieczysława Osiadacza koncert – widowisko odbył się w ramach Jubileuszowego Sejmiku Muzycznego (nawiązanie do niegdyśszych takich imprez). Niestety – w biluetyście 500 lat miasta cz. II nie wypatrzyłem bardowskiego Sejmiku... Rozpoczął pianista Krzysztof Żurek, potem krótki set Onezorge Bandu uzupełnionego wywiadami „historycznymi” ze studia gdzieś z antresoli sali. Pomysł świetny, realizowany na żywo, choć groziło to przegadaniem. Następnie wspomnieli wokalistka Dagmara Jaworska oddała hołd Bogdanowi Bohunowi Lewandowskiemu śpiewając jego kompozycję (z rep. Lidii Stanisławskiej), „Niech żyje kino”, a także Frankowi Sinatrze – „Fly to the Moon” – obie z akompaniamentem zespołu Tomka Onezorge. Trzecią były na czasie „Kasztań” w aranżacji Edyty Górniak. W czasie kolejnego wywiadu na scenie ustawił się duży Chór Bogoria kierowany przez Annę Asińską (przy fortepianie Kawai pianista i dyrygent Marcin Ł. Mazur) a solistka i wychowanka zespołu Jaworska zaśpiewała „Zaczniój od Bacha”.

O lokalnym folklorystyce i zbieraczach instrumentów muzycznych Antonim Kani ładnie opowiadał Paweł Stróżewski z galerii tych instrumentów (ponad 1000 sztuk). Zaprezentował ze starej szelakowej płyty nagranie Adam Astona „Powróćmy jak za dawnych lat” (p. Paweł w stosownym stroju z epoki witał gości grając na wózkowej katarzynce). Opowiedział też o swym tacie, założycielu folkowych Syrbaków (bardzo dawno temu to byli muzycy nie należący do cechu). I Syrbaczy czyli współcześnie Gama wystąpił za chwilę z 3 utworami „w stylu...”. Prof. n. med. Jacek Rudnicki, o wyglądzie starego hippisa, wrócił wspomnieniami do epoki Bee Gees & Johna Travolta czyli filmu „Saturday Night Fever” (1977) grając trzy swoje kompozycje opowiadając też o swej przygodzie z gitarą Martina.

Atmosfera siaładła gdy zainstalowała się grupa rockowa Goodwill z wokalistami: Marysią Głuchowska i Markiem Cieszewskim (oboje kiedyś w legendarnych nie tylko dla Grodziska – Janczarów). Rozpoczęli swój set przearanżowanym standardem „Route 66”. Był song „Bardzo męski” wg Grochowiaka i „Sens młodości” w interpretacji Głuchowskiej oraz dwa utwory w wykonaniu Cieszewskiego



Zespół Goodwill



Muzycy po zakończeniu koncertu



Autor & Andrzej Nebeski

„When the Man Loves a Woman” i „Get off My Cloud” Rolling-Stonesów z rewelacyjnym akompaniamentem saksofonisty. Całość kończyła grupa Andrzej Nebeski i Przyjaciele. Ten 9 utworowy set przeniósł nas (nawet brzmieniowo!) w atmosferę czasów zespołu Polanie (1965-67), bowiem wykonano niemal całą polską część pierwszego i ostatniego LP zespołu. Tutaj w pewnym momencie legendarnego perkusistę Nebeskiego zastąpił Zbyszek Stryczewski, co było pięknym ukłonem dla grodziszczan. Końcem imprezy było wręczenie obrazu olejnego autorstwa Marka Strójwasa na ręce dyrektora Centrum przedstawiający okolice nowego magistratu miasta. A potem? Potem udaliśmy się na zaplecze sceny na wspaniały, okolicznościowy tort i kawę, a rozmowom nie było końca...

PREZYDENT MIASTA PRUSZKOWA ZAPRASZA



Koncert Władysława Komentarka da koncert w kościele pw. św. Kazimierza w Pruszkowie, 26 listopada 2022 o godz.

19:00. Będzie to autorski recital organowy z elementami muzyki elektronicznej. Władysław Komentarek to legendarny członek zespołu Exodus, muzyk-instrumentalista, kompozytor - muzyki filmowej i teatralnej.





Grodzisk Mazowiecki liderem na Mazowszu

Wydział Promocji, Urząd Miejski w Grodzisku Mazowieckim
Foto - Marcin Masalski

W 2022 roku Grodzisk Mazowiecki wiedziedzie prym na Mazowszu. W rankingach Pisma Samorządu Terytorialnego WSPÓLNOTA jako miasto powiatowe zajęł pierwsze miejsca pod względem wydatków na inwestycje oraz zamożności. Gmina jest także jedną z najbardziej innowacyjnych na Mazowszu wg konkursu Innowacyjny Samorząd 2022 Serwisu Samorządowego PAP.

Po raz trzeci z rzędu najbogatszy na Mazowszu

Grodzisk Mazowiecki utrzymał swoją pozycję najbogatszego miasta powiatowego na Mazowszu. W prestiżowym rankingu „Najbogatsze samorządy w 2021 r.” przygotowanym przez Pismo Samorządu Terytorialnego „Wspólnota” uplasował się na drugim miejscu w Polsce z kwotą 6511,68 zł (zamożność per capita 2021 r.). Szczególnie cieszy skok z 18 miejsca w 2012 roku na 2 miejsce w 2021 r.

Utrzymanie drugiego miejsca w Polsce pod względem zamożności przez Grodzisk Mazowiecki było możliwe dzięki osiągnięciu przez gminę stabilizacji dochodów budżetowych poprzez zbudowanie trwałego strumienia



NUMER 1 NA MAZOWSZU

w rankingu Pisma Samorządu Terytorialnego „WSPÓLNOTA”
podsumowującym wydatki inwestycyjne samorządów w latach
2019-2021 w kategorii: MIASTA POWIATOWE.



Wręczenie nagród podczas uroczystej gali „Samorządowe Forum Kapitału i Finansów”

Grodzisk Mazowiecki to miasto pięknych parków, Stawów Walczewskiego z bogatą

2012	2013	2014	2015	2016	2017	2018	2019	2020	2021	Miasto	Województwo	Zamożność per capita 2021 (w zł)
1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	Polkowice	dolnośląskie	7460,09
18	10	13	10	7	7	3	2	2	2	Grodzisk Mazowiecki	mazowieckie	6511,68
10	7	6	3	6	3	6	5	5	3	Zakopane	małopolskie	6022,36

wpływów z podatków z działalności przemysłowej oraz z udziału w podatku dochodowym od mieszkańców.

- Stabilizacja dochodów budżetowych to owoc wieloletniej pracy. Gdy w 1994 roku zostałem wybrany burmistrzem, większość

infrastrukturą sportowo-rekreacyjną, dworców i dworów z ciekawą historią. W gminie działa 17 świetlic, w których organizowane są zajęcia kulturalne dla dzieci i dorosłych, natomiast „Mediateka” zbudowała ofertę dla seniorów. Działają tu chóry, orkiestra,



Stawy Walczewskiego w Grodzisku Mazowieckim

czasu poświęcałem przygotowywaniu stref przemysłowych oraz sprowadzaniu firm. To był sens moich działań – przekazał Grzegorz Benedyckiński, burmistrz Grodziska Mazowieckiego. - Postawiliśmy na inwestorów z branż produkcyjnej oraz transportowej, gdyż one są najbardziej odporne na kryzysy. Rozwojowi przemysłu towarzyszyły inwestycje adresowane bezpośrednio do mieszkańców – w infrastrukturę oraz rozwój bazy kulturalnej, rekreacyjnej i oświatowej – dodaje.

big band, a także wiele klubów sportowych. Odbývają się liczne wydarzenia kulturalne m.in. co niedzielne koncerty w Parku Skarbów, pokazy, turnieje, festiwale muzyczne.

Inwestujemy najwięcej w województwie mazowieckim

Gmina Grodzisk Mazowiecki zdobyła także pierwsze miejsce na Mazowszu w rankingu Pisma Samorządu Terytorialnego WSPÓLNOTA podsumowującym wydatki inwestycyjne samorządów w latach 2019-2021 w

kategorii: miasta powiatowe. W 2021 roku Grodzisk Mazowiecki przeznaczył 100 mln zł na inwestycje, co stanowiło 25 proc. wszystkich wydatków, jakie ponosi gmina.

Dyplom odebrał podczas uroczystej gali Samorządowe Forum Kapitału i Finansów Grzegorz Benedyckiński, burmistrz Grodziska Mazowieckiego. Otrzymała nagrodę to 7. miejsce w Polsce.

W 2022 r. w Grodzisku powstało wiele nowych obiektów. We wrześniu br. została otwarta Hala Widowiskowo-Sportowa z obserwatorium astronomicznym, która umożliwia organizowanie wielkich koncertów, wystaw, zawodów. W tym roku w parku miejskim powstała łąka z solanką z Ciechocinka, a już wkrótce zostanie otwarta obwodnica zachodnia, której jeden odcinek już oddano do użytkowania.

Innowacyjnie i kreatywnie

W tym roku Grodzisk Mazowiecki otrzymał także wyróżnienie w kategorii gmina wiejsko-miejska za projekt „Rewizor” w konkursie Innowacyjny Samorząd 2022 Serwisu Samorządowego PAP. Przedmiotem konkursu były zrealizowane przez gminy i

powiaty projekty, a głównymi kryteriami oceny – nowatorstwo w skali kraju i rezultaty zastosowanych rozwiązań. Wśród 10 wyłonionych miast znalazły się tylko trzy gminy z województwa mazowieckiego: Kozienice, Grodzisk Mazowiecki, Piaseczno.

Ratusz finalistą konkursów

Gmina otrzymała również nagrodę I stopnia w konkursie „Budowa Roku 2021” organizowanym przez Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa za realizację budynku administracyjno-biuroowego: „Centrum Administracyjno-Informacyjne, Rozwoju Przedsiębiorczości oraz Przeciwdziałaniu Wykluczeniu Społecznemu” – siedziba Urzędu Miejskiego w Grodzisku Mazowieckim przy ul. T. Kościuszki 12A” oraz tytuł BUDOWA XXI w. w kategorii „Przestrzeń Administracyjno-Biurowe” w prestiżowym konkursie Modernizacja Roku & Budowa XXI w.

Grodzisk Ratusz wyróżnia się tym, że jest półkolistą i przeszklony niemal w całości – zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Jednocześnie spełnia najwyższe standardy estetyczne i funkcjonalne. Jest także przygotowany do obsługi osób o ograniczonej sprawności ruchowej. Budynek wyposażono w panele fotowoltaiczne i solary.



Hala widowiskowo-sportowa w Grodzisku Mazowieckim



Łąka z solanką z Ciechocinka



Ratusz w Grodzisku Mazowieckim - Generalny wykonawca: ZAB-BUD Sp. z o.o., Warszawa; Jednostka projektowa: LubCom Sp. z o.o., Lublin



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (od 1992 r.)

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

WAŻNA INFORMACJA!

LIKWIDOWANIE BÓLU – BEZ LEKÓW



- Bark, szyja, wszystkie odcinki kręgosłupa.
- Drętwienie nóg i rąk, bóle nagłe i przewlekłe, „łokieć tenisisty”, „kolano skoczka”.
- Specjalistyczne usuwanie bólu kręgosłupa u kobiet w ciąży i po porodzie.

**WYJĄTKOWA SZANSA DLA OSÓB, KTÓRE NIE
MOGĄ LUB NIE CHCĄ SIĘ OPEROWAĆ,
A LECZENIE LEKAMI JEST NIESKUTECZNE!**



XXVI OTWARTE MISTRZOSTWA EUROPY W KARATE TRADYCYJNYM - FUDOKAN 2022 - RIMINI WŁOCHY



P Z K T

P o l s k i
Z w i ą z e k
K a r a t e
T r a d y c y j n e g o

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwum KKPruszków

W dniach 19-24 października 2022 r. w Rimini we Włoszech odbyły się XXVI Otwarte Mistrzostwa Europy w Karate Tradycyjnym – Fudokan. Zawody rozgrywane były zarówno w formule sportowej jak i tradycyjnej. Polska reprezentacja, w składzie której znaleźli się zawodnicy Karate Klubu Pruszków rywalizowała w karate tradycyjnym. Imprezą towarzyszącą ME był także Otwarty Puchar Europy Dzieci. W sumie w imprezie uczestniczyło ponad 1000 zawodników z 46. krajów. Tradycyjnie, godnie reprezentowali barwy narodowe oraz Karate Klubu Pruszków wychowankowie sensei Jerzego SZCZĄCHORA zdobywając 8 medali. Klasą dla siebie była Nadia MALINOWSKA, która w tej prestiżowej imprezie 5 - krotnie stawała na podium zdobywając: złoto w kate indywidualnym i drużynowym kadetek, srebro w kumite i fukugo oraz w parze En- bu mix z Patrykiem WRÓBLEWSKIM srebro. Na najwyższym stopniu podium złote medale odbierały: Zuzanna ZABRZYGRAJ w kumite drużynowym junierek oraz Zofia WOŹNIALIS w kumite drużynowym kadetek. Patryk WRÓBLEWSKI obok medalu srebrnego wywalczył medal brązowy w kumite drużynowym kadetów. Serdecznie gratulujemy znakomitej postawy pruszkowskich karateków co napawa optymizmem na udane starty jeszcze w tym roku. Już 27 listopada ekipę KARATE KLUBU Pruszków czekają finały Warszawskiej Olimpiady Młodzieży. Następnie 3 grudnia Turniej Mikołajkowy – impreza, która już wpisała się na stałe do kalendarza o czym świadczą udział kilkuset młodych karateków z całego Mazowsza. i wreszcie, a może przede wszystkim w dniach od 8 do 11 grudnia w Lublinie start w Mistrzostwach Świata WTKU i Pucharze Świata Dzieci. Życząc udanych startów o szczegółach będziemy informowali na bieżąco. Krótka przerwa świąteczna – noworoczna i przygotowania do wyjątkowej imprezy – jubileuszu XXV lecia KARATE KLUBU Pruszków.



KARATE KLUB
PRUSZKÓW





Jak nie kochać jesieni?

Barbara Gajo - publicystka
Foto - Wikipedia

**Jak nie kochać jesieni, jej bawiego lata,
Liści niesionych wiatrem, w rytm deszczu tańczących,
Ptaków, co przed podróżą na drzewach przysiadły,
Czekając na swych braci za morze lecących.**

Jesień: piękna pora roku z obfitością plonów ziemi, owoców i warzyw. Nie tak powszechnie opiewana w literaturze jak wiosna, jest jej przecież przeciwieństwem. Jest dosytem, ale też uwiędnięciem, obumieraniem.

Wiosna to młodość, czas zakochanych, a jesień kojarzy się z ludźmi starymi, często mieszkającymi w „Złotej Jesieni”, albo w „Happy Endzie”.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz, nie przypuszczając jaki los go czeka w ostatnią jesień jego życia opisuje ją tak; „Dojrzała i pachnąca złota jesień, najpiękniejsza z pór roku, zadumana w pogodnym uroku opadających liści (złotych i purpurowych). Najmądrzejsza i najobfitsza z pór”. Mówi się też, że niebezpieczna, „bo można dostać z liścia” (przyp. mój).

Z białobłękitnego stropu znikły już klucze gęsi, w powietrzu unosił się klangor żurawi, a w wysokich koronach drzew wróble odbywały swe hałaśliwe wiece, jakby naradzając się zostać, czy odlecieć? Józef Chelmoński piewca krajobrazów i ptaków utrwalił je w obrazach „Przylot bocianów”, „Babie lato”, „Odłot żurawi”. Obserwował ptaki i przyrodę będąc gościem w Hruszowej u pisarki i społecznicy-Marii Rodziewiczówny na Polesiu.

Kiedy kwitną kasztany rozpoczyna się czas matur. Dojrzałe ich blyszczące owoce to jesień. Deszcz kasztanów i fajercki żółodzi czas radości dla dzieci. Kolorowe liście zasuszane między kartkami książek zimą były wspomnieniem hojności złotej jesieni. Pamiętam ze szkoły żółdzone stworki, jarzębinowe koraliki. Zbierając je w parkach strząsaliśmy z siebie srebrne nitki babiego lata.

Tegoroczna jesień jest bardzo łaskawa w swej złocisto-kolorowej szacie, jak w śpiewanej przed laty piosence: „Tak piękną mamy jesień, miły i pogodny: Spójrz jak babiego lata płynie srebrna nitka...”

A co to jest babie lato? Na przełomie września i października pojawiają się długie cieniutkie nitki wysute przez pająki. Pojawiają się, albo i nie.

Meteorolodzy twierdzą, że babiego lata nie da się przewidzieć i czasem go nie ma. W dużej mierze to zjawisko zależy od wysokiego ciśnienia powietrza, od łagodnego powiewu wiatru, odpowiedniego nasłonecznienia. R. Ostrowska: „Tkać pajączek nitkę srebrną, było babie lato. Jesień piękna jak królewna malowała kwiaty.” W tym roku wrzesień zaczął się deszczowo, babie lato się opóźniło. Za to liście później zaczęły żółknąć. Nastąpiło meteorologiczne babie lato, czyli długi czas słonecznej pogody. Czas grzybobrania i rykowisk jeleni.

Zygmunt Głogier zapisał: W podaniach ludowych było to przypomnienie gospodyniom, że czas zakrzętnąć się koto przedziwa, pora usuwania paździerz z łodyg lnu i konopi. Matka Boska snując przędę na koszulkę dla syna rzuciła nici jako przypomnienie, że zimą trzeba okryć domowników, biedaków i ubogie sieroty. Furkotały więc kołowrotki, nawijały się nici snute z kądzieli, kręciły wrzeciona. Stukały krosna

tkając cienkie i grube płótna, lub wełniaki.

Wszystkie ludowe powiastki mają piękne powiązanie zwykłej, codziennej pracy z pierwiastkiem dobroczynności, pomocy komuś doświadczonemu przez los. Powtarzając je z pokolenia na pokolenie kształtowano wartości etyczne.

Wiesław Myśliwski przed laty obdarzony został nagrodą Nike za „Traktat o łuskaniu fasoli”. Temat zdawałoby się banalny. Jednak fakt, że domownicy w długie jesienne wieczory gromadzili się przy wspólnym stole ma wymiar metafizyczny. Było się wpisany w pewną cy-

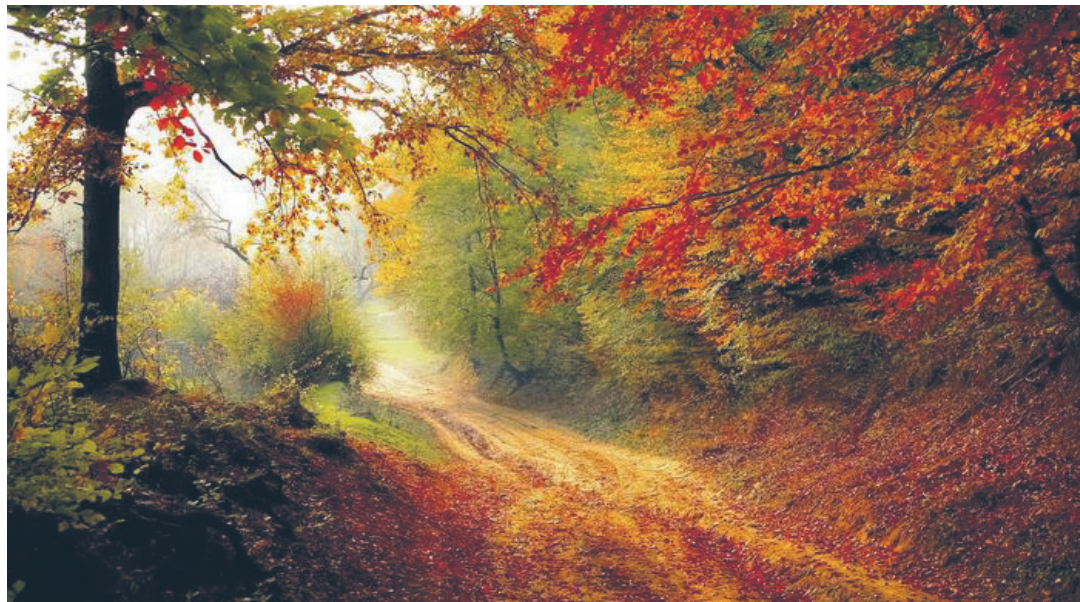
targana nie wiatrem, tylko polityką, chciejstwem i mactwami. Wszystko jest możliwe i nic nie jest pewne. I ten pośpiech: szybciej i szybciej! Dogonić czas!

Jesień można postrzegać jako czas odpoczynku dla ziemi i roślin. Drzewa gubiąc liście gromadzą substancje zapasowe by wiosną rozrodzić się pięknie.

W tym roku wyjątkowo zbiegły się w czasie początek jesieni astronomicznej i kalendarzowej. Równonoc jesienna przypada na 23 września - wtedy zaczęła się jesień astronomiczna,

czas Zaduszek. Czas wspomniania, czas refleksji, czyszczenia i strojenia grobów. Czas rodzinnych spotkań. Ogołocone drzewa w swej patetycznej postawie chronią kraczące gawrony i kruki, a różnobarwne chryzantemy i gorejące znicze rozświetlają późno jesienny czas. Z odświeżonych cmentarzy bije łuna ognia, a my zapalmy dodatkową lampkę za tych, co leżą w beziemiennych dołach śmierci. (E.Bodo, Z. Rumel).

Opuszczając kolorowe cmentarze wynosimy refleksję, że każdemu z nas pajączek wysnuł inną długość nitki. Jednym ta nitka życia przerwała się



kliność czynności. Przez lata tak się robiło, tak jest teraz i będzie za rok. Porządek życia i ład myślowy podporządkowany porom roku (jak u Reymonta) Przy czym snute opowieści utrwalac mogły wymiar duchowy w postępowaniu. Przechowywały w pamięci rodzinne zdarzenia, mity i legendy. Dzisiaj jesteśmy jak ta pajęcza nitka

która trwa do przesilenia zimowego.. U nas na półkuli pñi. dni stają się krótsze, a na półkuli pñd. dłuższe.

W listopadzie jesienne wiatry zmiatają przyszarzałe i zwiedle liście. Kwiaty zmroził siewy szron, smutnie wkoło świat. Przyroda jakby dostosowywała się do nastroju ludzi. Nadchodzi

szybko, a może tragicznie, dla innych zaś snuje się długo i zawile. Przeznaczenie?

Pomódmy się też za tych, co dołożyli cegiełkę swego talentu, trudu i kunsztu do skarbnicy narodowej kultury, nauki i naszej wolności.

Pruszków 24.10.2022 r. Barbara Gajo

REKLAMA



HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



TAI CHI A TEORIA KRAŻENIA ENERGII

Tekst i foto - Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta

Układ krążenia u człowieka przypomina pod wieloma względami bardzo skuteczny system transportowy. Tlen przyswajany przez czerwone krwinki w płucach jest rozprowadzany przez strumień krwi do wszystkich komórek organizmu.

Z drugiej strony zużyte materiały z komórek są przenoszone przez strumień krwi do układu wydalniczego, który je wydala zachowując komórki krwi do dalszego użycia.

Strumień krwi służy także do transportu substancji odżywczych z jelit do komórek.

Utrudnione krążenie krwi

W momencie, kiedy krążenie krwi zostaje w jakiś sposób utrudnione, organizm napotyka na szereg problemów. Np. jeżeli substancje odżywcze i tlen nie dotrą na czas do komórek, giną one z braku pożywienia. Jeżeli krążenie krwi napotyka na jakąś przeszkodę, zużyte materiały z komórek są eliminowane ze znacznie mniejszą skutecznością, a jeśli te odpadki zaczną się gromadzić, nie da się uniknąć rozwoju jakichś chorób. Można by z tego wyciągnąć wniosek, że przez zwiększenie poziomu cyrkulacji krwi moglibyśmy zmniejszyć zagrożenie chorobami, jakie mogłyby się rozwinąć w naszym organizmie, a najlepszym sposobem na przyspieszenie krążenia byłoby ćwiczenia, tzn. te konwencjonalne ćwiczenia, które wszyscy znamy. W rzeczywistości, przyspieszenie krążenia krwi przez przyspieszenie rytmu serca wydaje się całkiem logiczne, jako że opiera się na dwóch dobrze znanych faktach: że naczynia krwionośne są połączone z sercem i że poziom krążenia krwi i rytm serca są zsynchronizowane.

Ustalono nawet idealny rytm serca w trakcie ćwiczeń, zależny od wieku osoby ćwiczącej. Każdy może łatwo wyliczyć sobie swój optymalny rytm serca za pomocą poniższego równania: 220 udezeń/minutę - wiek = maksymalny rytm serca. Maksymalny rytm serca dla osoby czterdziestoletniej wynosi 180 udeżeń na minutę, co stanowi jej rytm idealny (optymalny). Tymczasem, jeśli osoba ta zdoła osiągnąć w codziennym życiu 80 procent idealnego rytmu serca w czasie ćwiczeń, mieści się ona w kategorii ludzi normalnych. Rytm serca, jaki większość zdrowych ludzi jest w stanie osiągnąć stosownie do wieku, jest następujący:

W wielu podręcznikach na temat ćwiczeń fizycznych zachęca się ludzi, aby próbowali osiągnąć maksymalny stosowny do ich wieku rytm serca przez jakiś okres, np. godzinę lub więcej w tygodniu, w celu utrzymania się w dobrym zdrowiu.

Czemu służy forsowanie serca?

Jakie są jednak skutki takiego forsowania serca, aby przyspieszyć jego rytm? Czy poprawia to rzeczywistość krążenia i czy służy to sercu? Niekoniecznie, często widzi się w szpitalach pacjentów mających problemy z krążeniem, pomimo bardzo wysokiego rytmu serca. Mają zimne ręce i stopy, a bicie ich serca utrzymuje się na poziomie 160 udeżeń na minutę. Ta sprzeczność daje się wyjaśnić tym, że krążenie nie zależy jedynie od rytmu serca, ale również od naczyń krwionośnych. Wszelkie uszkodzenia tętnic, ran, stres, wysiłek, napięcie itp. mogą zatkać (zwięzić) naczynia krwionośne i zmniejszyć przepływ krwi.

A ponieważ organizm jest wyposażony w mechanizmy obronne, zareaguje na każdy zator w naczyniach

krwionośnych zwiększeniem rytmu serca. Przepływ krwi pozostanie jednak nadal słaby, gdyż nie zostanie usunięta przyczyna kłopotów, czyli sam zator. W ten sposób nie tylko problemy z krążeniem nie zostaną rozwiązane, ale dodatkowo zmęczy się serce. Należałoby więc sobie tutaj postawić następujące pytanie: „Jeżeli wysiłki, jakie wkłada serce w przyspieszenie swojego rytmu nie są w stanie przeciwdziałać zleniu krążeniu, jak mogą być skuteczne dodatkowe wysiłki ponoszone przez serce w czasie ćwiczeń?” Z drugiej strony musimy wziąć pod uwagę fakt, że serce również podlega pewnym regulacjom zachodzącym na poziomie stymulacji nerwowej. Praca serca jest kontrolowana przez nerw błędny, który obniża rytm serca, oraz przez układ sympatyczny, który go przyspiesza.

Nerw błędny bierze swój początek w tylnej części mózgu, natomiast układ współczulny w rdzeniu kręgowym. Z racji na kontrolę sprawowaną przez nerwy, serce pompuje krew bezwiednie i stale od momentu swojego pojawienia się w łonie matki, dwa tygodnie po poczęciu aż do chwili, kiedy nastąpi śmierć. W trakcie całego swojego istnienia serce jest bardziej stymulowane przez układ sympatyczny niż przez nerw błędny. Wpadanie w złość, palenie, stres - to są codzienne przyczyny osłabiania serca, gdyż wszystkie one podciągają za sobą przyspieszenie rytmu serca, co wynika ze stymulacji przez układ współczulny (sympatyczny). Jeżeli do tej ciężkiej pracy serca dodamy jeszcze ćwiczenia fizyczne, to będzie ono miało już tylko małą szansę na odpoczynek i pobranie substancji odżywczych potrzebnych jego tkankom, a w końcu, osłabione, przestanie pracować.



Grożba ciągłych infekcji

Jeśli ciągle łapiemy przeziębienie lub infekcje wlecząc się bez końca, to widomy znak, że z twoją odpornością nie jest najlepiej. Za w miarę normalne można uznać dwa, trzy niewielkie przeziębienia w roku. Organizm potrzebuje zwykle trzech-czterech dni, aby zmobilizować układ immunologiczny i wytworzyć odporność na zarazki. Po tym czasie powinno się nam polepszać. Gdy tak się nie dzieje, to znak, że układ odpornościowy ma kłopot. Ciągłe infekcje, a to ucha, a to gardła to ważny sygnał. Ekspert z Amerykańskiej Akademii Alergii, Astmy i Immunologii uważają, że należy się poważnie martwić, gdy na zapalenie ucha chorujemy częściej niż cztery razy w ciągu jednego roku lub dwukrotnie na zapalenie płuc i mamy więcej niż trzy infekcje zatok na 12 miesięcy. Widowym znakiem osłabienia odporności jest konieczność stosowania antybiotyków częściej niż dwa razy do roku.

Innym sygnałem niedoborów odporności są problemy gastryczne. Częste biegunki, zaparcia, gazy wskazują na nie najlepszy stan naszej mikroflory jelitowej. A od zdrowia jelit wiele zależy. Flora bakteryjna jelit pełni bowiem rolę strażnika, broniącego przed atakami chorobotwórczych bakterii, a to dzięki wytwarzaniu w jelitach środowiska o niskim pH, którego te ostatnie nie lubią. Flora bakteryjna jelit odpowiada także za immunomodulację, czyli stymulowanie systemu odpornościowego w przypadku infekcji.

Zwróćmy też uwagę na stres, w którym żyjemy. Wysoki poziom stresu działa druzgocąco na cały organizm, w tym na reakcje układu immunologicznego.

To nie przypadek, że na chorobę zapadamy tuż po zakończeniu angażującego nerwy projektu lub po silnych osobistych przeżyciach. Jeżeli żyjemy w ciągłym stresie, jest bardzo prawdopodobne, że nie obronimy się przed infekcją.

Innym sygnałem jest długi czas gojenia się ran. Jeśli po skaleczeniu czy oparzeniu się skóra zabliźnia się bardzo powoli, być może winę ponosi osłabiony organizm. Nieustanne zmęczenie to jak zapalona ostrzegawcza lampka. Tak się czujemy, gdy nasz układ immunologiczny stara się nam coś powiedzieć.

Wskazówki dla organizmu

Wskazówki mogą być niezwykle subtelne albo też wyraźnie widoczne. Nie od razu świadczą o chorobie krążenia (organizm nie radzi sobie najlepiej), długotrwałe biegunki lub zaparcia, suchość oczu (uczucie „piasku” pod powiekami), ból oczu, zaczerwienienie, wydzielina z oka. Ponadto uczucie ciągłego zmęczenia połączone niekiedy z bólami stawów czy mięśni, bóle głowy nieznanego pochodzenia, wysypka na ciele lub szczególnie utrata włosów (łysienie plackowate). Ponadto osoby z zaburzeniami odporności mogą odczuwać bóle stawów, mrowienie lub drętwienie dłoni i stóp, niektórzy mają problemy z połykaniem (mają poczucie, jakby coś utknęło im w gardle). Niepokojąca jest nagła utrata wagi, która nie wiąże się z aktualnie stosowaną przez nas dietą czy dużą aktywnością fizyczną.

Do tego trzeba znaleźć metodę, która mogłaby poprawić krążenie krwi bez dodatkowego obciążania serca.

Ćwiczenia Tai Chi są idealnym rozwiązaniem nie tylko spełniając wszelkie niezbędne warunki na poprawienie krążenia bez obciążania serca, ale również uwzględniając wszystkie czynniki odgrywające rolę w rozwoju i utrzymywaniu się choroby. Te wewnętrzne ćwiczenia mają zupełnie inny cel, niż konwencjonalne ćwiczenia: chodzi tu głównie o to, aby rozluźnić cały organizm, tak, aby każda jego część dotknęta jakimś schorzeniem mogła otrzymać substancję odżywczą po-trzebne jej do samowyleczenia się.

Można przeciwdziałać zmęczeniu serca poprzez stosowanie pewnych wewnętrznych ćwiczeń taoistycznych, które pobudzają mózg do stymulacji nerwu błędnego (mającego swój początek w mózgu), który zwalnia tętno.

Można też, bez obciążania serca, poprawić lokalnie krążenie poprzez stosowanie innych wewnętrznych ćwiczeń.

Możliwe jest także osłabienie skutków stresu, wysiłku, napięcia, nadciśnienia dzięki medytacji nad meridianami i stosowanie ćwiczenia Żurawia oraz różnych innych ćwiczeń.

W ciągu siedemnastu lat przeprowadzono badania w klinice San Francisco dr. Stephena T. Changa na 863 osobach, ze schorzeniami serca i układem krążenia. Były one w wieku od 35 do 93 lat; tylko dwoje miało ok. 20 lat.

Źródło - „Pełny system samoleczenia” - Dr. Stephen T. Chang



5.11.2022 (sobota) godz. 10:00, 11:15, 12:30, 13:45.

Pruszkowski Uniwersytet Dziecięcy – warsztaty. Badacz Odkrywcą – temat: W krainie lodu. Było sobie miasto – temat: Trzęsienie ziemi. Druk 3D – temat:

Samoloty.

Miejsce: pracownie 1.64, 1.67, 1.69 MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

6.11.2022 (niedziela) godz. 10:30 i 12:00
Poranek teatralny dla dzieci
„Pimpus Sadełko” spektakl w wykonaniu Teatru Itakzagramy.

Jednym z uczniów słynnej szkoły Pani Matusowej zostaje Pimpus Sadełko, mały rozpierzczony jednak, który nie chce się uczyć. Co się wydarzy i czy Pimpus kiedykolwiek się zmieni na lepsze, przekonajcie się sami!

Bilety w cenie 10 zł dostępne od 24.10.2022 od godz. 9:00 na stronie internetowej: www.mok-kamyk.pl/bilety

Spektakl dla dzieci w wieku od 3 do 10 lat.
Miejsce: sala widowiskowa CDK, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

8.11.2022 (wtorek) godz. 9:30

Nowe zajęcia – Joga dla dorosłych.

Zapisy: www.mok-kamyk.pl/dla_dorozwia
Miejsce: MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

13.11.2022 (niedziela) godz. 16:00
Koncert „Pieśnią do wolności” – wieczornica z Hanką Ordonówną.

W programie: wspomnienia, listy, wiersze i niezapomniane piosenki ikony dwudziestolecia międzywojennego w wykonaniu Anny Marii Adamiak (śpiew) i Roberta Kulasa (fortepian).

Wstęp wolny – wejściówki dostępne od 3.11.2022 godz. 10:00 (online: www.mok-kamyk.pl/bilety i stacjonarnie w MOK Kamyk).

Miejsce: sala audytorialna MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

19.11.2022/sobota/godz. 18:00
Nakręcenia na Film! Pruszkowskie Spotkania Filmowe.

„Moje wspaniałe życie” (2021)

Reżyseria: Łukasz Grzegorek
Gatunek: Dramat/Komedia
Produkcja: Polska

Po filmie krótka dyskusja, którą poprowadzi Mateusz Olszewski, reżyser filmowy i teatralny. Wstęp bezpłatny.

Pokaz finansowany z budżetu Miasta Pruszkowa.
Miejsce: sala audytorialna MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

25.11.2022/piątek/godz. 18:00

Wernisaz TALENT, PASJA, INTUICJA XXIII Przegląd Twórczości. Malarstwo, tkactwo, kolaż, rysunek, haft, fotografia, grafika – wystawa zgłoszonych prac.

Zgłoszenia przyjmujemy do 8.11.2022. Szczegóły i regulamin www.mok-kamyk.pl
Miejsce: foyer; Centrum Dziedzictwa Kulturowego, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

25.11- 8.12.2022

Wystawa prac zgłoszonych na przegląd TALENT, PASJA, INTUICJA

Miejsce: foyer Centrum Dziedzictwa Kulturowego, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

28.11.2022 (piątek) godz. 23:59
XXIII Regionalny Przegląd Kolęd i Pastoralek „Śpiewajmy i grajmy Mu”.

Zapraszamy do wspólnej celebracji tego, co muzyczne w Świętach najpiękniejszych.

Zgłoszenia przyjmujemy do 28 listopada. Wszystkie potrzebne informacje, regulamin i karta zgłoszenia oraz oświadczenia dostępne także na stronie: www.mok-kamyk.pl/kolejdy

Wydarzenie pod Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta oraz Proboszcza Parafii p.w. św. Kazimierza w Pruszkowie.



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Kierowca autobusu** - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Praca w gminie Raszyn. *Oferta nr 1570.*
2. **Tleniarz** - wykształcenie średnie zawodowe. Wymagane zaświadczenie ukończenia kursu na gazy medyczne. Staż pracy minimum 5 lat. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1579.*
3. **Kasjer/sprzedawca** - wykształcenie podstawowe. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1590.*
4. **Pielęgniarka** - wykształcenie średnie zawodowe. Minimum roczne doświadczenie na stanowisku. Wymagane prawo do wykonywania zawodu. Praca w Otrębusach. *Oferta nr 1602.*
5. **Pomocnik monter** - wykształcenie podstawowe. Umiejętność obsługi elektronarzędzi i narzędzi. Praca w Ożarowie Mazowieckim. *Oferta nr 1621.*
6. **Młodszy monter sieci światłowodowych** - wymagane prawo jazdy kat. B. Praca w Piastowie. *Oferta nr 1622.*
7. **Walownik** - wykształcenie podstawowe. Praca w Piastowie. *Oferta nr 1654.*
8. **Nauczyciel języka angielskiego** - wykształcenie wyższe magisterskie z przygotowaniem pedagogicznym. Praca w Piastowie. *Oferta nr 1669.*
9. **Młodszy specjalista wod/kan** - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Doświadczenie w budowie sieci wod-kan i gaz. Warunek konieczny prawo jazdy kat. B, mile widziane prawo jazdy kat. C. Praca w Brwinowie. *Oferta nr 1692.*
10. **Magazynier** - wykształcenie niewymagane. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 1695.*



NaniMed

KLINIKA



Ul. Sportowa 6 05-800 Pruszków



881205065



884779968

KOMORA HIPERBARYCZNA

- **HIPERBARYCZNA Terapia Tlenowa** - naturalna, nieinwazyjna metoda odzyskiwania zdrowia, w ramach której stosuje się tlen pod wysokim ciśnieniem.

To jedna z najskuteczniejszych terapii wspomagających w przypadku wielu schorzeń, takich jak:

- COVID 19 i powikłania po chorobie
- Udar
- Parkinson
- Autyzm
- Migrena
- Medycyna estetyczna
- Leczenie boreliozy

ZABIEGI

Medycyna Estetyczna
Stymulatory tkankowe
Osocze bogatopłytkowe
Kwas hialuronowy
Mezoterapia igłowa
Toksyna botulinowa
Laseroterapia
Depilacja laserowa
Peeling węglowy
Rf mikroigłowa
Hifu

Kosmetyka twarzy i ciała
Crio face
Nici kolagenowe
Oczyszczanie wodorowe
Endermologia
Zabiegi ujędrniające ciało
Makijaz permanentny
Makijaz okolicznościowy
Masaż kobido
Przedłużanie zagęszczanie włosów

Zapraszam na zabiegi oraz do współpracy!
Zarezerwuj termin! Dowiedz się więcej!



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY
Głos Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Maria Górska-Zabielska, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Wozniakiewicz, Jerzy W. Rył, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Dominik Poręcki, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

**KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY**

Kanie k/Pruszkowa ul. Zdrojowa 36 tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE NA STANOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

SPAWACZ:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządzanie dokumentacji z wykonywanych prac.

Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obowiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze – metoda 141 (spawanie doczołowe rur),
- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociągowych.

Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednoznaczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883

Informacji również pod numerem telefonu: +48 506 706 920

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne